P M 5.

CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY
(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 86 (1232) DNIA 8 PAŹDZIERNIKA 1936 ROKU ROK XVI

Duńczycy mają nas za nic!..

BIEGI, O KTÓRYCH MÓWIĆ BĘDZIE EUROPA

Iso-Hollo, i Eryck Ny w walce z Kucharskim i Noji

Boks łódzki zdezorganizowany

Wiemy już napewno, że sobota i niedziela będą ważną datą dla sportu polskiego. Aktorzy czterech pojedynków, które odbędą się na stadionie W. P. są bowiem naprawdę w wielkiej formie.

Iso Hollo; przeciwnik Noji. Gdyby był tak dobry, jak dziś, na Olimpiadzie, kto wie, czy nie zdołałby i drugiego medalu na 5, albo na 10 klm. Skala jego talentu zawsze olbrzymia, dziś rozkwitła w całej rozciągłości.

Przed tygodniem bije rekord na 15 klm., a po drodze trzy rekordy na 7, 8 i 9 mil — rekordy wielkiego Nurmiego i legendarnego już Anglika Shrubba.

Przed dwoma dniami wygrywa bieg naprzełaj na 3 klm., bijąc Meaki, Pekuri, Toumineна i Hoeckerta. Hoeckerta o całe 37 sekund!

Zła forma następcy Nurmiego? Zapewne jest on trochę przemęczony. Ale przede wszystkim fenomenalna forma Iso Hollo. Na przestrzeni od 3 do 15 klm.!

Noji pobiegnie ze zdwojoną ambicją. Przede wszystkim ma on do zmazania plamę na honorze — porażkę z Simonem. Po drugie zwycięstwo z Iso Hollo dałoby mu naprawdę wielki rozgłos. A jeśli Noji będzie istotnie w wielkiej formie nie tylko może wygrać, ale jego własny rekord z Olimpiady jest w niebezpieczeństwie. I Iso Hollo i Noji są zdolni do czasów poniżej 14:30.

Na 3 klm. sprawa będzie już trudniejsza 8:18,8 (tyle wynosi rekord Kusocińskiego) — to za wiele dla Noji. Ale o zwycięstwie nad Iso Hollo może i na tym dystansie marzyć.

Równie wiele obiecujemy sobie po pojedynkach Kucharskiego. Przede wszystkim on sam twierdzi, że nigdy dotychczas nie był w takiej formie: chce wygrywać i bić rekordy. A w towarzystwie, w którym startuje, zwycięstwo będzie bodaj równoznaczne z pobiciem rekordów.

Obok Ny startuje bowiem Francuz Goix. Specjalista od tempa tak jak Ny, ale równocześnie specjalista od ostrego finiszu. Na Olimpiadzie wygrał przedbieg (w którym odpadł Wooderson) przed San Romanim i Schamburgiem w czasie 3:54; w dzień potem w finale zrobił jeszcze lepiej — 3:53.8. Ale wystarczyło to tylko na siódme miejsce: przed nim byli Lovelock, Cunningham, Beccali, San Romani, Edwards, Cornes, Szabo. Za nim Venzke (!) Schaumburg, Ny i Böttcher.

Ny był więc za Francuzem. Czy można uważać go za gorszego od Goix. Przecież Szwed ma lepsze czasy.

I jest naprawdę chyba lepszy. Tylko nie na Olimpiadzie, gdzie finał odbywa się następnego dnia po morderczym przedbiegu, gdzie trzeba walczyć w tłoku nadkładając drogi przy mijaniu przeciwników.

Na Olimpjadzie Ny był gorszy. W Warszawie gdzie bieg będzie spokojniejszy, może być lepiej. Bo w formie jest znakomitej. Jeszcze przed paru dniami przebiegł 880 y. w 1:53,8, mając po drodze na 800 mtr. 1:52,8, a 1500 mtr. w 3:52.6. A więc tempa się nie boi. Może się bać tylko finiszu. A finisz jest specjalnością Goix i Kucharskiego.

Finisz właśnie pozwolił Francuzowi z dziecinną łatwością wygrać bieg 1.500 mtr. na meczu z Finlandją, pobić na 1000 mtr. znakomitego Belga Mostera, który wygrał przecież w Warszawie z Kucharskim.

Na 1500 mtr. Goix będzie bardzo poważnym faworytem, chyba, że Ny nada szaleńcze tempo, Kucharski je wytrzyma. Wówczas może wygrać Polak. Inaczej zwycięży raczej Francuz.

Na 800 mtr. sytuacja będzie inna. Tu zdecydowanym faworytem będzie Polak. Bo Kucharski wytrzyma każdą szybkość, a na finiszu będzie jak zwykle, nie do pobicia.

A Goix? Nie jest on niby to specjalista od tego dystansu; we Francji biegają 800 mtr. Soulier i Petit. Ale, sądząc po biegu 1000 mtr., powinien biegać właśnie Goix.

Cztery pojedynki Noji — Iso Hollo na 3 i 5 klm. Kucharski — Ny — Goix na 800 i 1500 mtr. to będą biegi, których będzie nam zazdrościć Europa.



TAK PADŁA ZWYCIĘSKA BRAMKA DANII
Stolz strzela tuż przed Gałeckim, a Szczepaniak napróżno wyciąga nogę... W. tyle Szerfke rozkłada ręce.



NA TAŚMIE 1500 MTR. W BERLINIE
Przedbieg olimpijski wygrywa Szwed Ny (573), niedzielny gość stadionu W. P. i przeciwnik Kucharskiego.

KONKURS LIGOWY
str. 4-ta

Wczoraj wieczorem nadeszła depesza do P. Z. L. A. od związku francuskiego, iż Goix przyjechać nie może. Powody odmowy nie są podane i trudno się ich domyślać, tym bardziej, że Goix miał wielka ochotę startować w Warszawie. !

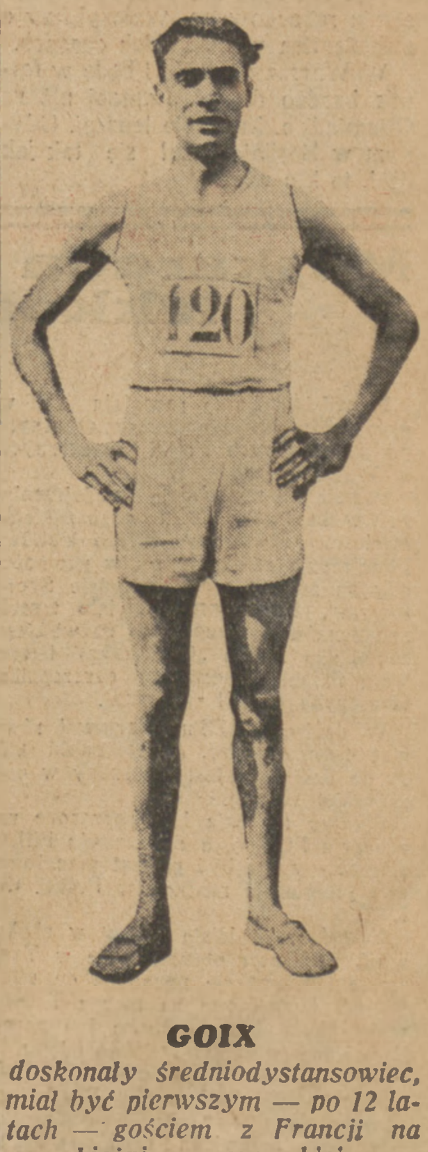
Wobec nieobecności Francuza, omawiany wyżej „trójmecz" asów zamieni się w pojedynek: Kucharski — Ny.



PO ZŁOTY MEDAL OLIMPIJSKI
biegnie (a raczej skacze przez przeszkody) Finlandczyk Iso-Hollo. Zobaczymy go w niedzielę w Warszawie.



WILIMOWSKI MARNUJE PEWNĄ SZANSĘ
strzelając taką piłkę w ręce bramkarzowi duńskiemu.



GOIX
doskonały średniodystansowiec, miał być pierwszym — po 12 latach — gościem z Francji na bieżni warszawskiej.

Rozstrzygnięcie konkursu

15-tu jasnowidzów

zgaduje dokładnie wynik meczu Polska—Dania

Leży przed nami stos, dopiero co sprawdzonych

3874 kuponów,

które Czytelnicy nadesłali z odpowiedziami na ostatni konkurs Przeglądu Sportowego. Zainteresowanie oddawna nienotowane, ale i intuicja również dopisała. Dość powiedzieć, że ogólny wynik meczu zgadło aż 67-u konkurowiczów, a 15-tu z pośród nich przewidziało trafnie

wszystkie trzy elementy

a) wynik ogólny, b) wynik do przerwy, c) zdobycie pierwszej bramki.

Rzecz prosta, stosownie do warunków konkursu, musiało nastąpić losowanie nagród, które dało wynik następujący:

I nagroda, rakieta tenisowa marki krajowej

Jan Broszkiewicz, Warszawa, Grójecka 57,

II nagroda, piłka nożna specjalnego wyrobu firmy „Olimpiada" w Warszawie,

Jerzy Reiter, Poznań, Graniczna 15 m. 10,

III portfel skórzany, ze srebrnymi okuciami,

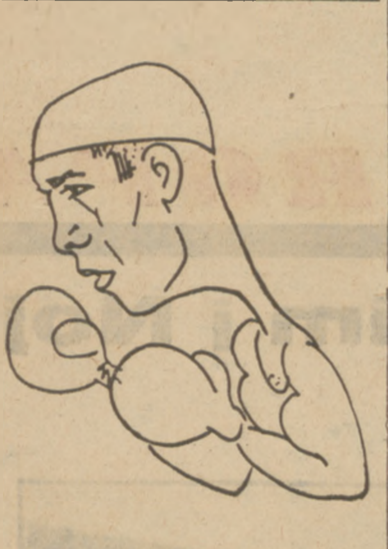
Albin Pliszkowski, Gdynia I, Urząd Pocztowy.

Poza tem 7 dalszych nagród, w postaci książek, otrzymują: p. p. Rudolf Mees, Poznań, Jadwiga Kossobudzka, Pozn., Wiesław Dakowski, Gdynia, Stanisław Cielibała, Kielce Alfons Krawaciński, Liszewo, Edward Szombara, Warszaw. Henryk Mizeracki, Warszawa

Nazwiska 5-ciu osób, którym los odmówił narazie nagród brzmią: Cz. Urban (Gdynia), E. Hetmanowski (Poznań), K. Przecławski, S. Piwowar i P. Hirszbandt (wszyscy z Warszawy).

Nagrody osobom zamieszkującym poza Warszawą zostaną wysłane pocztą.

Warszawianie proszeni są o porozumienie się w sprawie odbioru nagród telefonicznie z redakcją w niedzielę dn. 11.X. między godz. 19 i 21 tel. 8-02-40.



CZORTEK

Ryzykowny trening

Prześwietlenie rąk Chmielewskiego wykazało w dalszym ciągu stan niepomyślny. Chmielewski rozpoczął jednak w poniedziałek trening kondycyjny. W najbliższych dniach ustalony zostanie dalszy etap leczenia chorych rąk mistrza Polski.

Zapaśniczy mecz międzymiastowy Berlin — Łódź, przewidywany na listopad, odbędzie się w Pabianicach, gdzie zainteresowanie dla sportu atletycznego jest znacznie większe niż w Łodzi.

Chcemy przeniknąć tajemnicę Ligi

	Ruch	Garbar.	Warszaw.	Wisła	Pogoń	Warta	Ł. K. S.	Śląsk	D ą b	Legia
11.X	Legia	Ł. K. S.	D ą b	■ Warta	Śląsk	Wisła	■ Garbar.	■ Pogoń	■ Warszaw.	■ Ruch
18.X	Garbar.	■ Ruch	■ Warta	D ą b	■ Ł. K. S.	Warszaw.	Pogoń	■ Legia	■ Wisła	Śląsk
25.X	■ Wisła	■ Warszaw.	Garbarnia	Ruch	■ Warta	Pogoń	Legia	D ą b	■ Śląsk	■ Ł. K. S.
1. XI	Warta	Śląsk	■ Pogoń	■ Legia	Warszaw.	■ Ruch	■ D ą b	■ Garbar.	Ł. K. S.	Wisła

Drużyny, przy których z lewej strony figurują czarne znaki, grają na własnych boiskach.

Z meczami międzypaństwowymi w tym roku — koniec.

Czeka nas obecnie „wspaniały" finisz Ligi: cztery niedziele — jednym tchem, bez żadnej przerwy i.. 1-go listopada wieczorem poznamy nowego mistrza!

KTO MISTRZEM?..

Czy można go już dzisiaj wytypować, względnie czy rozwiązanie zapaść może wcześniej?..- Na obydwa pytania trzeba raczej dać odpowiedź wymijającą. Bo któż zdoła ocenić bez błędu szanse 10-ciu drużyn ligowych w dwudziestu bataliach, które je czekają jeszcze. Syzyfowe i ryzykowne to zajęcie. A jednak...

Piłka, wcielona w pasmo rozgrywek mistrzowskich, ma to do siebie, że trudno się oprzeć chęci przepowiadania wyników, opierając się bądź na zimnej logice bądź też na jakiejś nieuzasadnionej (zdawałoby się) intuicji. Proszę nam nie brać za złe, że i my damy się uwieść pokusie. Zaczynamy!

Ruch, lider tabeli, wyprzedzający Garbarnię o jeden punkt, posiada teoretycznie wszystkie atuty w ręku (właściwie w nogach), aby dystansu tego nie dać już zniwelować. Los pozwala mu rozprawić się z bezpośrednim rywalem u siebie w domu, podobnie jak z dwoma innymi. Kto stawiać będzie na wywóz choćby jednego z tych 6-iu punktów z Hajduków?..

DECYDUJĄCY MECZ

Już samo ew. zwycięstwo Ruchu nad Garbarnią odbiera tej ostatniej wszelkie szanse do pierwszeństwa. Wszak krakowianie raz jeszcze muszą wyjechać — do Warszawianki — a w stolicy zdobyć punkty będzie więcej, niż trudno.

Wyścig ostateczny po tytuł wygląda zatem następująco:

Ruch 20 p. + (3x2) 6 = 26
Garbarnia 19 p. + (2x2) 4 = 23

Sytuacja mogłaby się odmienić, gdyby Garbarnia pokonała Ruch w Hajdukach. Ale i wtedy jeszcze mają ślązacy „w rezerwie" możność zdobyczy punktowej na Wiśle, w Krakowie.

Przy złej passie krakowian, zagrozić im może niespodziewanie Warszawianka, która posiada — w obecnej formie — duże dane na zdobycie conajmniej 6-ciu pkt. i zrównania się z Garbarnią. Rozstrzygnąłby wtedy o wicemistrzostwie bilans bramkowy.

ZAŁAMANIE WISŁY

Wisła, typowana jeszcze przed miesiącem jako główna rywalka Ruchu, dziś może myśleć tylko o zdobyciu wicemistrzostwa. I to — w razie wyjątkowej passy szczęścia. Ma ona bowiem zdecydowanie trudny mecz w Poznaniu, potem dwa — wcale nie łatwe — u siebie, z Dębem i Ruchem i dopiero epilog warszawski (Legja) można uważać za najłatwiejsze z zadań. Wszystko przemawia za tym, że Wisła nie polepszy już swej pozycji.

WARTA MA GŁOS!

Pogoń i Warta powinny skończyć mistrzostwa na dotychczasowych miejscach. Decydujący będzie ich pojedynek w Poznaniu, który może zwycięską Wartę wysunąć nawet przed lwowian. Trzeba pamiętać bowiem, że koniunktura jest dla poznańczyków,, mających 3 mecze u siebie w domu — wyjątkowo pomyślna.

W każdym razie zmartwienia „spadkowe" nie mają tu zastosowania już choćby dlatego, że brak okazji do oddania punktów zagrożonym Dębowi i Śląskowi.

Ta ewentualność stanowi natomiast zmorę Ł.K.S., posiadającego dziś tyleż punktów co Warta, ale z niekorzystnym programem gier następnych. Z Garbarnią w Krakowie — to mecz stracony, z Pogonią w Łodzi — pod znakiem zapytania, dopiero z Legią w Łodzi — ew. zdobycz punktowa i w końcu z Dębem w Katowicach.

Podkreślamy to, że stan ŁKS, jest niepokojący tylko w obecnej słabej jego formie, która może spowodować, że łodzianie przystąpią do ostatniego meczu z 14 punktami, a Dąb z 12-ma! Miejmy jednak nadzieję, że ta najczarniejsza okoliczność nie będzie miała miejsca i właściwa „loteria spadkowa" rozegra się między klubami śląskimi.

CHYBA JEDNAK DĄB

Śląsk i Dąb muszą chyba desygnować spośród siebie partnera Legii do klasy A. Trzy razy każda z tych drużyn gra na obcym boisku, a tylko raz u siebie w domu. Atutem Śląska jest to, że gości u siebie właśnie bezpośredniego rywala i tym jednym meczem może zepchnąć go z Ligi. Poza tym gra Śląsk z Legią, wprawdzie w Warszawie, ale — przy znanej niechęci do walki piłkarzy skazanych już na degradację — jest to lepsza od innych szansa na zdobycz punktową.

A Dąb?... Warszawianka w Warszawie, Wisła w Krakowie — żadnych szans! Śląsk w Świętochłowicach — znak zapytania i wreszcie jedyna szansa: ŁKS w Katowicach. Szansa tą może jednak przyjść zapóźno...

WYNIKI I-szej RUNDY

Ruch — Legia 4:2 w Warszawie.
Garbarnia — ŁKS 3:1 w Łodzi.
Warszaw — Dąb 1:3 w Katowicach.
Wisła — Warta 1:4 w Krakowie.
Pogoń — Śląsk 2:3 w Świętochłow.

*

Spośród 5-ciu meczów niedzielnych najbardziej interesująco zapowiada się spotkanie na gruncie stolicy. Warszawianka która w drugiej kolejce mistrzostw nie przegrała jeszcze ani razu natknie się na przeciwnika zdeterminowanego, jakim jest Dąb, walczący o utrzymanie w Lidze.

Stwierdzając doskonałą formę czołowych graczy Warszawianki na meczu z Gdańskiem spodziewamy się ładnego pokazu piłki nożnej. Zwłaszcza gra ataku ze Smoczkiem i Kniołą zapowiada dużo emocji smakoszom.

Ruch powinien łatwo pokonać Legię w Hajdukach, jak i Garbarnia — ŁKS w Krakowie. Nieco mniej pewnie przedstawia się sytuacja gospodarzy lwowskich, gdyż Pogoń musi grać osłabiona, a Śląsk umie walczyć twardo i strzelać bramki.

Egzaminem z aspiracji Wisły do wicemistrzostwa stanie się jej spotkanie z Wartą w Poznaniu. Ostatnia forma obydwu drużyn jest zagadkowa.

Na niedzielne mecze ligowe wyznaczona została następująca obsada sędziowska: Warszawianka — Dąb p. Lange, Garbarnia — ŁKS p. Muszkat, Pogoń — Śląsk p. Rutkowski, Warta — Wisła p. Romanowski, Ruch — Legia p. Kuchar.

O MIEJSCE W LIDZE

Rozgrywki na tym odcinku rozwinęły się zupełnie nieoczekiwanie. Zamiast ciągłego pasma zwycięstw Cracovii, zanotowano już dwa kolejne jej remisy, przyczem jeden w.. Krakowie. Dość powiedzieć, że w tabeli finałowej czterech klubów prowadzi najniespodziewaniej AKS bez porażki i najpewniej powiększy swój dorobek punktowy niedzielnym zwycięstwem nad Śmigłym w Chorzowie. Mecz prowadzi p. Głowacz.

Cracovia występuje w Częstochowie gdzie Brygada czuje się jak... SC. Barcelona — w Barcelonie! Będzie to b. ciężka próba dla krakowian. Aby wejść do Ligi trzeba ten mecz koniecznie wygrać. Sędziuje go p. Tomaszewski.

Na mecz ten zjeżdżają do Częstochowy dwa pociągi popularne z „kibicami" Cracovii, która zamówiła dla swoich członków 800 biletów wstępu, oraz prosiła Brygadę o zarezerwowanie dalszych 800 miejsc dla sympatyków, którzy przyjadą drugim pociągiem.

M. S.

Niedzielne składy ligowców

WARSZAWIANKA walczyć będzie z Dębem w składzie: Rudnicki, Ziemian, Joksz, Sachs, Sroczyński, Sochacz, Stolenwerk, Kniola, Smoczek, Pilłaczek, Piryeh.

Mecz ten rozegrany zostanie na stadionie Warszawianki o g. 12 w poł.

DĄB jedzie na mecz z Warszawianką pod kierownictwem inż. Durczaka i trenera Köcka. Skład będzie następujący: Pawłowski (Gabrjiel); Halama — Krawiec; Moczko — Szojda — Dytko; Kessner — Dreszer—Ogórek — Herman I — Wichary.

ŚLĄSK jedzie do Lwowa pod kierownictwem insp. Godka i p. Paula, z „cichem marzeniem" powtórzenia zeszłorocznego sukcesu. Grać będą: Mrozek, Seifert — Niechciol, Hołota — Krosny — Waluś, Więcek (lub Gieroń) — Smol — God — Cebula — Michalski.

POGOŃ wystąpi do niedzielnego spotkania w składzie następującym: Albański, Jeżewski, Lemiszko, Hanin, Wasiewicz, Sumara, Matyas I, Matyas II, Luchter, Niechciol, Borowski.

LEGIA wyjeżdża na mecz z Ruchem do Katowic w składzie: Keller, Martyna, Szczotkowski, Drabiński, Cebulak, Przeździecki II, Rajdek, Przeździecki I, Łysakowski, Nawrot, Wypijewski.

RUCH zagra w normalnym składzie. A więc: Tatuś (Hylla), Giemza — Czempisz, Dziwisz — Badura — Zorzycki, Kubisz — Górka — Peterek — Wilimowski — Wodarz.

WARTA wystąpi do niedzielnego spotkania z Wisłą prawdopodobnie w następującym składzie: Fontowicz — Twórz i Olferzyński — Sobkowiak, Lis i Dembiński — Szwarc, Kryszkiewicz, Gendera, Scherfke i Słomiak.

WISŁA przeprowadzi zmiany w pomocy i ataku. Pewne jest, że w bramce zagra Madejski, w obronie Szumilas — Sitko. W ataku liczyć należy się z udziałem Habowskiego i Łyko na skrzydłach oraz Artura na środku.

SKŁAD Ł.K.S. Wolski zażądał skreślenia z Ł.K.S.-u i dlatego nie grał już przeciwko Warcie i nie wystąpi też w niedzielę przeciwko Garbarni w Krakowie. Pozycję jego w ataku czerwonych zajmie narazie stary Herbstreich. Pomoc zestawiona będzie dopiero w ostatniej chwili przed wyjazdem. Tadeusiewicz jest jak wiadomo rozbity i najsilniejszą trójkę tworzyliby: Pegza, Rudnicki i Weinic. Pech jednak chce, że i Rudnicki nie jest zupełnie zdrów, to też gdyby on nie mógł zagrać, wówczas wystąpi Osiecki. Inne pozycje — bez zmiany.

GARBARNIA. Włodek, Pazurek II, Stankusz, Lesiak, Wilczkiewicz, Soldan, Risner, Zaremba ,Woźniak, Pazurek I, Skóra.

●

AMATORSKI K. S. przeciwstawi Śmigłemu w meczu o wejście do ekstra-klasy następującą jedenastkę: Mrugała, Knas — Stolarczyk, Bendkowski — Kuchta — Skrzypiec — Morcinek — Wostal — Piontek — Pytel—Marszel.

BRYGADA: Krzyk, Głogowski, Głowacki, Lach, Mosz, Czarnecki, Florian, Hadźik, Polak, Heine I i Heine II. W porównaniu do meczu ze Śmigłym, grają zamiast Bienia i Cieślickiego, Polak i Lach.

Kucharski jest w formie

i chce bić rekordy

Lwów, w październiku

Spotkaliśmy się naturalnie w kawarni Georga, i na starcie maratonu. I naturalnie Kucharski był elegancki, przystojny i wesoły. Ba, zdobył trzy tytuły mistrza Polski a żywo w pamięci miał jeszcze swą przesławną już sztafetę na meczu z Belgią i Węgrami. Trochę mąci mu radość wspomnienie 1.500 mtr.

— Przegrałem, a dziś wydaje mi się że mogłem wygrać. Właściwie to powinienem być zadowolony bo i przegrałem z niebylekim i czas był doskonały i tego dystansu nie trenowałem. Ale... nie jestem zadowolony.

Mistrzostwa Polski to była harówka. Pierwszego dnia co 20 minut miałem bieg: przedbieg 400 mtr., finał 800 mtr., znów finał 400 mtr. Ale nie tylko tym tłomaczę słabe czasy. Nie było ani pogody ani nastroju rekordowego. Walczyliśmy o zwycięstwa w bylejakich czasach.

W Warszawie będę i będę w formie bardzo dobrej. Lepszej niż na Olimpiadzie. Znacznie lepszej. Gdybym w Berlinie czuł się tak jak dziś, to kto wie...

Dziś zapóźno żałować. Trzeba łapać co się da, jaknajwięcej zwycięstw, jaknajwięcej rekordów.

— W Warszawie będzie po dwa?

— Co! aż tyle mam panu obiecać. A jak poprostu wygram z Ny to panu nie wystarczy.

— Przez pamięć na Londyn niech mi Pan coś postąpi.

— Tak w Londynie mimo porażki było przyjemnie, Trudno mi więc panu odmówić. Będę się starał.

Jerzy Sokołow

Echa z Kopenhagi

Nie gramy dobrze

ale nie tak źle jak mówią Duńczycy

Prasa duńska poświęca wiele miejsca niedzielnemu spotkaniu jedenastek Polski i Danii. Graliśmy na Idroetspatzen przed wybitnymi fachowcami, którzy w swych poniedziałkowych sprawozdaniach poddają nasza grę szczegółowej analizie.

Nie zdobyliśmy sobie — niestety — ani widowni (publiczności było na meczu stosunkowo mało, jakieś 18.000), ani dziennikarzy duńskich, których opinie o nas nie są jednak jednolite. Zgadzają się oni co do jednego: w pierwszej połowie graliśmy nieźle, nie potrafiliśmy jednak wykorzystać przewagi, ponieważ **nie mamy poprostu pojęcia** o strzelaniu!

Red. Smile z Politiken opatrzył swoje sprawozdanie tytułem: „Reserven vand Lands kampen for us". Rezerwowa drużyna wygrywa dla nas mecz.

Pomimo należnego szacunku dla red. Smile należy dopatrzeć się w tym szczypty nieusprawiedliwionej megalomanii, spowodowanej zwycięskim pochodem jedenastki duńskiej. W drużynie zabrakło wprawdzie Nielsena Soebirka i Uldalera, nie uprawnia to jeszcze do nazwania naszego przeciwnika drużyną rezerwową. Oto opinia red. Smile, który nie odmawia jeszcze naszym umiejętności piłkarskich.

Polska grała w pierwszej połowie dobrze, gracze okazali się dobrymi technikami i taktykami. Atak grał składnie, kombinował, pod bramką jednak fatalnie zawodził. Po pauzie Polacy stracili głowę, załamali się całkowicie. Ogółem mecz stał na o wiele niższym poziomie niż spotkanie z przed dwóch lat. Wodarz rozczarował, spodziewaliśmy się po nim o wiele lepszej gry. Willmowski nie zrobił postępów, a w niedziele nie potrafił zdobyć się nawet na strzał. Scherfke nię trafiał do pustej bramki, a jeśli już trafił — to prosto w ręce Jensena.

Najlepiej z polskiej drużyny podobał mi się God i Piec. W pomocy najlepszy Wasiewicz. Świetny był Szczepaniak pewny i szybki. Albański do przerwy grał dobrze, po przerwie dał się ponieść nerwom. Druga bramka była do obrony.

Na meczu nie było atmosfery, która zwykle panuje na meczach międzypaństwowych. Widownia była przygotowana, że nasza drużyna osłabiona brakiem Nielsena, Uldalera i Soebirka zostanie przez Polaków „rozniesiona".

„Politiken" przynosi również opinie graczy duńskich o swoich polskich kolegach.

Kaj Hansen dziwi się naprzykład dlaczego Wasiewicz krzyczy tak na partnerów, których to strasznie denerwowało.

Paull Jörgensen zachwyca się pięknymi kombinacjami polskiego ataku, uważa jednak że pod bramką nie wiemy co zrobić z piłką.

Thielsenowi podobał się bardzo Szczepaniak.

Nie znalazł również uznania nasz sędzia liniowy (p. Frank). Według zdania duńczyków był stronniczy. Politiken poświęca mu nawet karykaturę.

O wiele ostrzej osądza nas red. Harris w „Berlingske Tidende".

— Jeszcze dużo czasu upłynie nim Polacy naprawdę nauczą się grać w piłkę nożną, a zwłaszcza strzelać. Napad polski nie ma pojęcia o strzelaniu, nawet do pustej bramki. Niektóre kombinacje były naprawdę piękne ale wszystko to kończyło się na polu karnym. Nasza drużyna grała swój najgorszy mecz sezonu. Gra Polski, która na Olimpiadzie w Berlinie zajęła 4 miejsce dowiodła że zabrakło tam drużyn o prawdziwej klasie.

Z drużyny polskiej najlepiej podobał się sprawozdawcy „Berlingske Tidende" Wasiewicz. Mecz wygrała nasza obrona i Stoltz, który po jednorocznej pauzie zdobył sobie znowu miejsce w drużynie narodowej. (A wiec był lepszy od Soebirka? Przyp. Red.).

W mistrzostwach Wiednia Wacker pobił Postsport 1:0, FC Wien — Austria 2:0, F. A. C. — Libertas 4:2, Florisdorfer — Wiener Sportclub 5:0, Vienna — Hakoah 6:0, Admira — Rapid 0:0. W tabeli prowadzi ciągle bez porażki Admira jednym punktem przewagi nad Vienna.

W mistrzostwach Czechosłowacji Sparta — Victoria Pilsno 5:0, Bratislava — Slavia 1:1, Prostejov — Rusi 5:2, Zidenice — Nachod 2:1.

JEDNONOGI BRAMKARZ

Jednonogi „piłkarz" zagrał w bramce teamu złożonego z pływaków i waterpolistów Ujpestu. Był nim świetny pływak Halassy. Naturalnie mecz nie był traktowany poważnie: Ujpest grał z urzędnikami Phoebusa.

NIEMCY ZADOWOLENI

Niemcy są wreszcie zadowoleni ze swej drużyny. Na Szkocje (14 b. m. w Glasgow) i Irlandie (17 b. m. w Dublinie) przeprowadzaja tylko minimalne korekty w składzie „czeskim", wyrzucają słabego Lenza i Kobierskiego, wstawiaja cała lewa strone z Schalke: Szepana i Urbana (notabene obaj są pochodzenia polskiego). Rezerwowymi są Sonnrein, Janes, Sold, Lehner, Hohman i Kobierski.

Cała prasa z radością wita w drużynie Szepana: na meczu z IFC był on w dawnej formie. A gdy jest w dobrej formie, wówczas gra tak jak najlepszy zawodowiec angielski. Drużynę określaja wogóle jako najsilniejszą jedenastkę, jaka w tej chwili rozporządza Rzesza.

Zbyt wielu trenerów?..

P.Z.L.A. rezygnuje z pracy Cejzika

Polski Związek Lekkoatletyczny zdobył się na posunięcie, które z całą pewnością nie minie bez echa i musi wywołać w całym światku lekkoatletycznym wielkie zdumienie.

Antoni Cejzik wielokrotny mistrz i rekordzista Polski, dwukrotny olimpijczyk, z dniem 1-go października otrzymał wymówienie, a z dniem 1-go stycznia, po sześcioletniej pracy przestaje być trenerem związkowym.

Oficjalne motywy tego posunięcia nie są jeszcze znane. Nieoficjalnie dowiadujemy się, że Związek nie jest zadowolony z pracy trenera, uważając, że zawiódł on oczekiwania i że owoce jego pracy nie są zadawalające.

Jeśliby tak było w istocie, musielibyśmy przeciwko takiemu postawieniu sprawy gorąco zaprotestować.

Trener Cejzik może nie we wszystkich gałęziach l. a. mógłby być wyrocznią (biegi krótkie, średnie i z płotkami, skok wzwyż), ale w szeregu konkurencji (skok o tyczce trójskok, wszystkie rzuty, w dużej mierze i długie biegi) jest bardzo wybitnym fachowcem, nauczycielem rutynowanym i naprawdę bardzo dobrym.

Aby nie być gołosłownym, przypominam, że uczniami Cejzika byli tacy zawodnicy jak Sznajder, Turczyk, Mikrut (za czasów swej świetności), Piałka, Fiedoruk, a wiele zawdzięcza mu także Kucharski, Lokajski i cały szereg naszych mistrzów którzy pod jego okiem stawiali pierwsze swoje kroki na bieżni.

Znana jest nam również opinia całego szeregu prowincjonalnych ośrodków, jak Białystok, Lwów, Wilno, Kraków Pomorze, które do pracy Cejzika ustosunkowują się z najgłębszym uznaniem niejednokrotnie oficjalnie wyrażając swoją wdzięczność.

Brak fachowości i brak skuteczności, to zarzuty, które w zestawieniu z rzeczywistością nie wytrzymują krytyki. Mało pociesza nas również wiadomość, że Związek jakoby znowu myśli o zaangażowaniu trenera zagranicznego. Tutaj mamy także smutne doświadczenia, które wskazują, że nawet najlepsze siły nie były wykorzystane, jak należy.

Przypominamy znowu, że trener estoński, Klumberg, jeden z najlepszych trenerów europejskich narazil się na wielkie niezadowolenie Związku, który pozbył się go z westchnieniem ulgi.

Klumberg był jednak coś wart, przekonaliśmy się już w dwa lata później, gdy w Talinie drużyna polska cudem tylko uniknęła porażki w spotkaniu z Estonią. Pod okiem Klumberga l. a. 1.5 milionowego państwa uczyniła postępy niewiarogodne, stając się dla reprezentacji 30-milionowego państwa równym przeciwnikiem. W Polsce robiono wszystko, aby się Klumberga pozbyć, w Estonii — każdy sportowiec wyraża się o nim z najgłębszym szacunkiem.

Wniosek stąd jeden: nasz Związek nie potrafi wartości trenera ocenić, a co gorsza — nie potrafi tych wartości dla dobra zawodników wykorzystać, przeznaczając trenerów wielokrotnie do celów do których się oni absolutnie nie nadają.

Wystarczy powiedzieć, że n. p. Klumberg przez długi czas trenował.. podstarzałych policjantów, zamiast zająć się polskimi reprezentantami. Rzecz zrozumiała, że w tych warunkach wykazywał nieraz brak „świętego zapału" do... bezsensownej pracy.

Rezygnacja z usług Cejzika staje się, nietylko krzywdą dla tego człowieka, oddanego swojej pracy z największym zamiłowaniem, ale i dla szeregu jego uczniów, oddanych mu całym sercem.

W. Trojanowski.

PROGRAM ZAWODÓW NA STADJONIE W. P.

Program zawodów, które odbędą się na Stadionie Wojska Polskiego 10.11 b. m. jest następujący:

Sobota godz. 15.30 bieg 200 mtr. (Zasłona, Trojanowski i in.), bieg amerykański 5 km. dla klas B. i C., skok w dal (Hofman, Hanke i in.), bieg 3 km. (Iso Hollo, Noji i in.), sztafeta szwedzka, bieg 800 m. (Ny, Kucharski, Gąssowski i in.).

Niedziela godz. 12 bieg 100 mtr. (Trojanowski, Zasłona i in.), skok w wyż (Gierutto, Hofman), bieg 1 km. dla klas B i C, bieg 1500 m. (Golx, Ny, Kucharski), dysk (Gierutto, Pławczyk), bieg 500 m. (Maszowski, Gąssowski, Szeller), sztafeta 4 x 100 m., bieg 5 km (Iso-Hollo, Noji i in.).

Maskarada lekkoatletów w Wilnie

Prawdziwa burza rozpętała się w poznańskim świecie lekkoatletycznym po mistrzostwach Polski, rozegranych w Wilnie.

Powstały mianowicie podejrzenia, że w barwach AZS'u poznańskiego startowali zawodnicy innych klubów. Podejrzenia zamieniły się w pewność, gdy na zdjęciu w „Przeglądzie Sportowym", które przedstawiało trzech zwycięzców oszczepu, pod nazwiskiem zawodnika AZS'u „Grabczyka" figurowała fizjonomia znanego oszczepnika Gburczyka (Sokół - Wapno).

W drużynie AZS'u startował również 400-metrowiec, Andrzejewski, który do dziś dnia jest zgłoszony w poznańskiej Warcie.

Sprawy te mają być poruszone na zebraniu POZLA, a do zarządu PZLA skierowany ma być protest przeciwko zweryfikowaniu mistrzostw Polski. (S. L.).

Nowak, rekordzista Polski w skoku wdal, przebywa obecnie stale w Tarnowie i zabrał się ponownie do piłki nożnej. Jego debiut na meczu Tarnovia — Wawel w Krakowie (po paroletniej przerwie) był podobno udany.

Obóz dla instruktorów hokejowych wyznaczony został przez PZHL na czas między 20 a 30 listopada, na sztucznym lodowisku w Katowicach.

Główny nadzór nad obozem objął wiceprezes dyr. Janowski, treningami kierować będą Sokołowski i Kasprzycki. W dniach od 30 listopada do 12 grudnia na sztucznym torze katowickim odbędzie się obóz dla młodzików organizowany przez PUWF.

Kasprzak, obrońca hokejowej drużyny lwowskich Czarnych i reprezentacyjny gracz Polski, zmienił barwy klubowe i wstąpił do poznańskiego AZS-u.

Projektowany przez Warszawiankę wyjazd do Palestyny nie dojdzie do skutku gdyż zapowiedziany tam na Święta Bożego Narodzenia turniej, z udziałem Florisdorfu, Warszawianki, Makabi z Rygi i drużyny miejscowej — został odwołany.

Wobec tego Warszawianka rozpoczęła już pertraktacje z dwoma klubami berlińskimi Blau Weiss i Wacker 04 w sprawie dwu meczów w dniach 6 i 8 grudnia w Berlinie, a jednocześnie pertraktuje o wyjazd na dwa tygodnie w okresie świąt na mecze w Antwerpii, we Francji z emigracją polską oraz w Düsseldorfie i Kolonii.

Czy nie za wiele wyjazdów, jak na tak krótki dystans czasu?

Sandecja rozegra w najbliższym tygodniu mecz ze Slavia w Preszowie (Czechosłowacja).

Doświadczenia i wnioski z Kopenhagi

Kopenhaga, 5.10. 1936

W obozie polskim słyszało się po meczu jednozgodną opinię: „Straciło się okazję, zawody można było wygrać".

Czy rzeczywiście tak łatwo? — o tem śmiemy wątpić. W drugiej połowie drużyna polska straciła b. wiele ze swej wartości. Naturalnie gdyby wyzyskano wszystkie szanse, wówczas wynik byłby idealny! Ale kiedy i gdzie to wyzyskuje się wszystkie szanse?! A pozatem powiedzmy sobie szczerze: te ciągłe „jeśliby" i „gdyby" powtarzają się już zbyt często!

„Mogliśmy" wygrać mecz z Austrją, „mogliśmy" zwyciężyć Norwegów, „mogliśmy" pobić Łotyszów, „mogliśmy" zmusić do kapitulacji Niemców i „mogliśmy" teraz dla odmiany zgnieść Duńczyków. Wyliczyliśmy tutaj wiązankę wszystkich tych „ostatnich możliwości", które niestety — nie zostały zrealizowane i dlatego też nasuwają refleksje, czy wina takich a nie innych rezultatów tkwi wyłącznie w „pechu". Naturalnie jest rzeczą najprostszą zrzucić wszystko na jakieś złe fatum i — uwolnić się tym samym od odpowiedzialności i potrzeby szukania głębszych powodów. Tego rodzaju metoda nie przynosi jednak pozytywnych rozwiązań. exemplum — wyliczone powyżej przypadki.

PO CO SIĘ ŁUDZIĆ?

Byliśmy i jesteśmy zdecydowanym przeciwnikami robienia z każdej sportowej porażki jakiejś prestiżowej tragedji państwowej. I z tej też przyczyny nie uważamy, by z powodu klęski stawiać należało zawodników „pod ściankę". Błędem jednak jest jeśli zamiast spokojnie i rzeczowo rozważyć wszelkie pro i contra idzie się po linji najmniejszego oporu i schlebia graczom szukaniem najrozmaitszych usprawiedliwień. Metoda ta stosowana w dostatecznej mierze przez kibiców klubowych, nie może i nie powinna mieć miejsca ze strony kierowniczych sfer. Są to bowiem ciężkie grzechy pedagogiczne, które mszczą się już dzisiaj, a w przyszłości musiałyby przynieść najgorsze konsekwencje.

Uwagi te nasunęły nam obserwacje najrozmaitszych ekspedycji sportowych i sposób stawiania pewnych problemów przy czym naturalnie każda niezależna krytyka przyjmowana jest jako chęć osobistego dokuczenia komuś. Na to naturalnie nie ma rady, jak długo jednak nie jest się w stanie realnymi wynikami przekonać nas o słuszności swych metod, nie mamy uzasadnionych powodów do rewidowania własnych poglądów.

MIERNY ATAK

Po meczu spotkaliśmy w hallu hotelowym Scherfkego. Gracz Warty był widocznie speszony.

Napisze pan teraz zapewne, że Scherfke zawalił mecz, ponieważ nie strzelił bramki, a miał sposobność!?

Nie, panie Fryc, nie napiszemy tego! Podobnie bowiem jak splendor zwycięstwa spada na cały zespół, tak i brzemię klęski musi ona nieść wspólnymi siłami.

Naturalnie, że mecz można było wygrać w pierwszej połowie, gdyby mniej było pod bramką powolności, mniej nerwów i więcej zdecydowania. Ale są to błędy, które rażą nie od dzisiaj. Pisaliśmy o nich bezpośrednio po Olimpiadzie, powtarzaliśmy identyczną śpiewkę po Belgradzie i dziś nie wiele możemy dodać. Chyba tylko to, że — jednak notujemy lekką poprawę. Po długim, długim czasie widzieliśmy strzał, ba nawet dwa strzały Scherfkego. Do niedawna Poznańczyk unikał takich „kataklizmów". Widzieliśmy również Wasiewicza w roli dwukrotnego strzelca i to wcale celnego. Są więc symptomy pewnej poprawy na polu, gdzie wiele pozostawało i wciąż jeszcze pozostaje do zrobienia.

NIEZŁA DEFENSYWA

Pierwsze miejsce w ocenie drużyny należy się jednak nie atakowi, lecz trójce defensywnej. Szczepaniak wszystko robił dobrze! Gałeckiego i Albańskiego wymienić należy, już w pewnym dystansie, pierwszego za parę groźnych kiksów, drugiego — z powodu nie bardzo fortunnych piąstkowań.

MAŁA POMOC Z POMOCY

Najsłabiej grała bezwzględnie pomoc. Co do tego nie przekonają nas odmienne opinie, podyktowane może podświadomie chęcią wykazania, że jednak metoda ofensywna jest skuteczniejsza. Osobiście również jesteśmy jej zwolennikami, nie mniej jednak stwierdzamy, że przejście do dawnej szkoły nie idzie tak łatwo. Nie wystarczy jeszcze, by środkowy pomocnik wysuwał się do przodu. Musi on i w tym wypadku pamiętać o kryciu przeciwnika, o dobrym plasowaniu się, a wówczas nastąpi tak podziwiane u wielkich pomocników „magnetyczne przyciąganie piłek". Być może, że pod wpływem stosowanego przez cały rok systemu defensywnego przyzwyczailiśmy się szukać środkowego pomocnika w okolicy centrum przeciwnego napadu i dlatego raziło nas chwilami ustawianie się Wasiewicza. Z drugiej strony jednak nie dalej niż przed tygodniem widzieliśmy w Pradze reprezentacyjnego Boucka; gra jego wypadała jednak nieco inaczej! Był on nie tylko w stałym kontakcie z własnym napadem (trzymał zawsze dobry dystans) ale akcje jego zazębiały się ściśle z pracą obrońców i bocznych partnerów.

Bardzo niewyraźna gra naszej pomocy wynikała też z niedostatecznego kontaktu między bocznymi a centrum. Przy szybkości Duńczyków był on tym konieczniejszy, że często nie znajdowało się czasu na wysuwanie piłki do przodu i raczej wypadało ją podać w bok, co przeważnie kończyło się bez widocznego efektu.

PRETENSJE I ŻAL

Wasiewicz czuł się głęboko dotknięty oceną jaka spotkała go po meczu z Niemcami, którego niestety nie widzieliśmy. Uważa, że robi mu się stale krzywdę, podczas gdy on oddaje na usługi całą swą ambicję, zapał i energię. Rozumiemy rozgoryczenie zawodnika, który ma przeświadczenie, że zrobił wszystko co mógł. Niestety taka to już dola ludzi występujących publicznie, że muszą też obok publicznych pochwał przyjmować i publiczne krytyki.

W przystępie „pobankietowego" szczerego nastroju powiedział nam wiele rzeczy, przyznał się m. in., że jest dyscyplinowanym graczem i gdy każą mu spełniać rolę defensywną ściśle się do tego stosuje, gdy każą iść naprzód — robi co polecają, w klubie natomiast gra tak, — jak uważa za wskazane.

I w tym właśnie sęk! Nie można trzymać się ślepo dyrektyw, wydanych poza boiskiem przed zawodami. Na boisku trzeba samemu myśleć i sposób gry dostosowywać do sytuacji, choćby pozostawał on w sprzeczności z ogólnymi wskazówkami uprzednio otrzymanymi. Kierownik drużyny, nie jest w stanie przewidzieć, jak ułożą się wypadki, nie posiada on też aparatu nadawczego, by z trybuny czy z linii autowej dyrygował każdym pociągnięciem każdego zawodnika. W tym tkwi „inteligencja" piłkarska która niema naturalnie nic wspólnego ani z ukończonymi szkołami ani też z normalną „życiową inteligencją".

Rozwój kariery piłkarskiej Wasiewicza obserwowaliśmy niemal od zarania. Zdaje się, że jedni z pierwszych wskazywaliśmy na jej wyraźne postępy. Pamiętamy też że grając „normalnie" osiągnął już bardzo poważny poziom. Później przyszedł system defensywny i konieczność zwekslowania toru. Udało się to lepiej, niż innym. Dziś trzeba się znów przestawić, wymaga to jednak nieco czasu i przezwyciężenia pewnych przyzwyczajeń hamulców. Nie wątpimy, że metamorfoza ta uda się przeprowadzić i reprezentacja korzystać będzie wielokrotnie z usług ambitnego i ochotnego Wasiewicza. Nie przeszkadza to jednak stwierdzić, że dziś nie wszystko jest celująco.

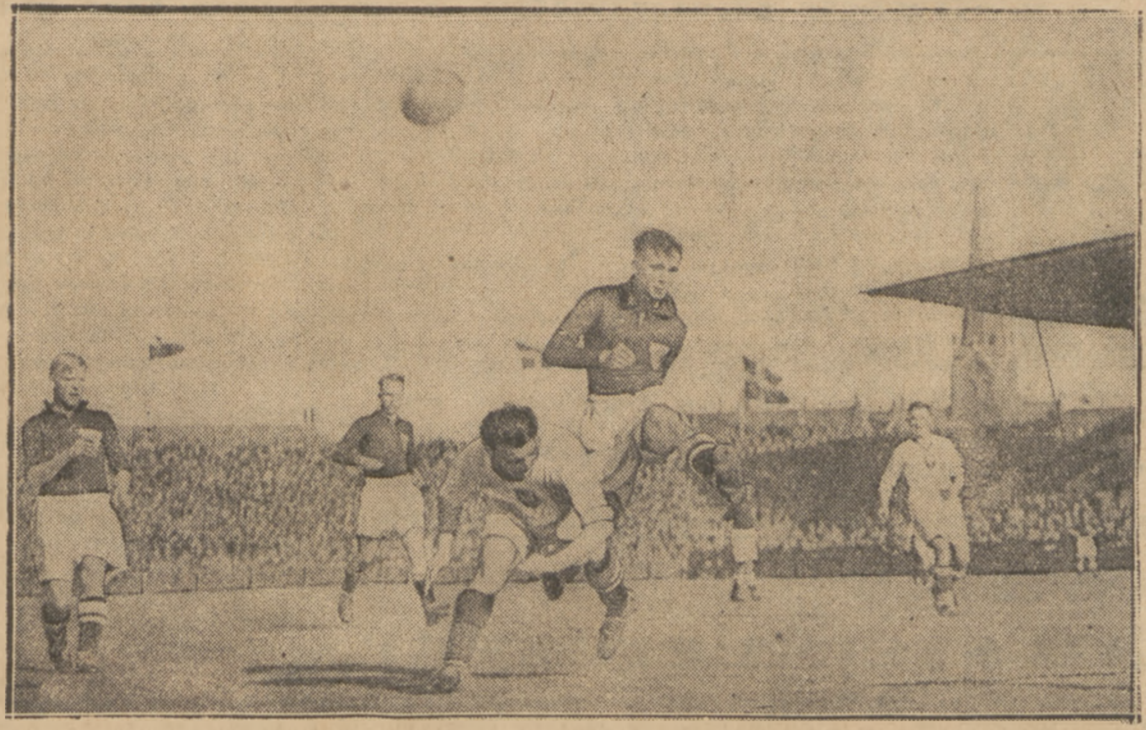
Uwagi powyższe tyczą się w identycznej mierze Kotlarczyka i Dytki. Wiślaka znamy z zupełnie innej strony, i wiemy, że stać go na inną grę, która napewno znów przyjdzie. Silnie wykolejony jest natomiast w tej chwili Dytko, który najbardziej przejął się nowoczesnym doktrynami. Ale i tego nie należy brać tragicznie! Gracz Debu jest b. młody, w karierze jego nastąpią jeszcze różne wahania, które nie powinny jednak zabić dobrych wrodzonych zarodków.

O CZYM WYPADA WIEDZIEĆ

Chcielibyśmy jeszcze parę słów poświęcić technice. Gdy wyraziliśmy opinię, że Duńczycy w tej dziedzinie zupełnie nam dorównywali a może — ze względu na szybkość swych wykonań — byli nieco lepsi, spotkaliśmy się z pewnej strony z tak zdecydowaną negacją, iż mimo woli nasuwa nam się myśl, czy też niektórzy ludzie nie tkwią u nas jeszcze w pojęciach z lat 1914 czy też nawet 1920—1925. I stąd to zapewne pochodzi, że każde podanie górą choćby było najtrudniejsze ocenia się częstokroć jako zwykłe „kick and rush", które naturalnie u piłkarzy dobrego stylu równoznaczne jest z prymitywem. Między systemem „byle szybciej, byle naprzód" (pozwalamy sobie na to wolne tłómaczenie angielskiego określenia) a nawskroś nowoczesną grą półgórną obliczoną na szybkie zdobywanie terenu długiemi nie mniej precyzyjnymi podaniami jest jednak gruba różnica! Tego rodzaju sposób gry, w wykonaniu ogromnie trudny, stosowany jest przez przeważającą ilość drużyn angielskich, widzieliśmy go również u „wielkiej" reprezentacji angielskiej (nie tej amatorskiej w Berlinie). Stosują go w znacznej mierze Włosi a nawet w bardziej interesujących wariantach Węgrzy i Austrjacy o pokroju Admiry. Pod angielskimi wpływami pozostają wszystkie kraje północne, nic zatem dziwnego, że i Duńczycy szli ustalonym tropem, Twierdzenie, że nie posiadają dobrej techniki, dlatego, że nie grają jak za dawnych dobrych lat: stop-pass i jeszcze raz stop-pass, nie da się naturalnie w żadnym wypadku utrzymać! Gdyby jednak uprzeć się przy nim, wówczas jak ocenić rolę zawodników naszych, którzy przegrywali całe mnóstwo pojedynków? Chyba jeszcze większym prymitywem?!

Pisaliśmy już parokrotnie, że jednym z zasadniczych błędów naszych piłkarzy jest nieumiejętność połączenia szybkości z dobrą techniką. Mamy szereg zawodników o bardzo bogatym i różnorodnym repertuarze technicznym, cóż z tego jednak, gdy ewolucje swe wykonują w tak zwolnionym tempie, że umożliwiają, nawet gorszemu lecz szybkiemu przeciwnikowi skuteczną interwencję. Nasi szybcy gracze przeważnie znów nie grzeszą zbyt dobrem opanowaniem piłki. Chlubny wyjątek stanowi Wodarz i... Wilimowski, gdy jest w swej normalnej formie. Gdy mowa już o popularnym piłkarzu śląskim, to jest on, zdaje się na najlepszej drodze do zupełnej regeneracji. Biorąc pod uwagę różne perypetje i długą przerwę, dochodzimy do wniosku, że Wilimowski stanowić będzie jeszcze poważną podporę naszej reprezentacji, naturalnie — o ile nie nastąpią jakieś nowe zbędne komplikacje.

Narcyz Süssermann



PAULI JÖRGENSEN W SKOKU NA GODA

który pochylił się aż z wysiłku. W tyle Wilimowski, na lewo Sanvig i Hansen.



SĘDZIA NIEMIECKI PETERS

poprzedza obydwie drużyny wchodzące na boisko w Kopenhadze.



KESZEY — ŻIŻKO

Węgier jest szybszy i strzela głową mimo wysiłków krakowianina.

Przed meczem i po meczu

Kopenhaga, 5.X.1036.

Duńczycy to ludzie spokojni, nigdy się nie spieszą. Na 20 minut przed rozpoczęciem meczu widownia wykazywała jeszcze bardzo poważne luki. W dwie minuty jednak po oznaczonej porze rozpoczęcia meczu, gdy drużyn nie było na boisku, zaczęły się rozlegać gwizdy i tupot nóg. Punktualność jest widocznie w wysokiej cenie.

Idrotsparken, gdzie odbyły się zawody jest stadionem miejskim urządzonym wedle wszelkich wymogów Plac do gry w idealnym stanie, Okalają go cztery trybuny, z tych trzy kryte.

Przebieg wydarzeń na boisku można z każdego miejsca doskonale obserwować, organizacja wejść i wyjść wzorowa, kontrola ścisła, lecz nie przykra. Utrzymanie porządku przy wrodzonej dyscyplinie i flegmie duńskiej nie jest trudne.

Widownia duńska zachowywała się naogół spokojnie. Oklaski przy powitaniu drużyn były w miarę głośne, ale nie zbyt porywające. Również w czasie akcyi było naogół spokojnie. Silnie demonstrowano niezadowolenie przy niesportowym zatrzymaniu przez Dytkę ręką gracza duńskiego, a poza tym przy kilku orzeczeniach sędziego. Szowinizm ujawnił się w zupełnym niemal milczeniu, gdy padła bramka dla Polski. Po meczu wogóle nie było oklasków. Nie wiemy, czy była to demonstraca niezadowolenia z powodu poziomu gry, czy też lokalny zwyczaj. A może spieszono się do domu. Dziewięć stopni ciepła to dla duńskiego widza stanowczo za mało!

Na wzór angielski orkiestra koncertowała już grubo przed rozpoczęciem meczu. 18-stu woskowych muzyków grało przy pulpitach na środku boiska, a potem znów w marszu wzdłuż trybun. Specjalnym aktem kurtuazji była „I-sza Brygada", którą zaprodukowano bezpośrednio przed 13.30 chcąc nią widocznie powitać polską drużynę, która niestety spóźniła się o kilka minut. „Jeszcze Polska nie zginęła" w interpretacji kopenhaskiej orkiestry miała swoisty charakter, tak, że przy pierwszych taktach nie zorjentowaliśmy się, iż są to już dźwięki hymnu.

Syreny i tuby papierowe miały również imitować obyczaje brytyjskie. Oczekiwaliśmy w czasie meczu silnych akustycznych wrażeń, tymczasem posiadacz instrumentu, tak bardzo zapatrzył się na grę, że zapomniał zdaje się uderzyć w róg, by dodać swoim odwagi a obcych odstraszyć!

Na to nie ma rady! Boisko było naturalnie udekorowane polskimi flagami i — naturalnie nie były one w porządku. Znów ujrzeliśmy biało-czerwony sztandar z orłem na białym polu nota bene na jakiejś czerwonej tarczy, przy czym orzeł był raczej czarny, niż biały. Czy nie ma sposobu na wprowadzenie wreszcie zagranicą właściwych flag?

Biel z czerwienią dominowała. Biało-czerwone były kolory polskie, czerwony z białym krzyżem — był sztandar duński, czerwona flaga ze swastyką powiewała na cześć sędziego Niemca Petersa. Polacy wystąpili całkiem w bieli z czerwonymi pończochami, Duńczycy w czerwonych koszulkach i białych spodenkach.

Bankiet pomeczowy był naturalnie wystawny i... obfity. Niestety mimo haseł antyalkoholowych bufety przy uroczystościach sportowych są zwykle doskonale zaopatrzone w napoje wyskokowe. Nie inaczej były w Kopenhadze, nic dziwnego, że gracze nastrojeni później nazbyt różowo puszczają wodze temperamentowi i nie łatwo zapędzić ich do łóżka.

Finowie w czasie ostatniego pobytu urządzali podobno niesłychane burdy.



W AUTOKARZE

zwiedzają: Góra, Wodarz i Piec stolicę Danii.



PLAKAT

meczu Dania — Polska na ulicach Kopenhagi.



11-STKA KRAKOWA NA WĘGRÓW

Korbas, Włodek, Zaremba, Żiżka, Lasota, Pazurek, Pająk, Lesiak, Pamuła, Riesner, Wilczkiewicz.

Konkurs ligowy
5 meczów - zagadek
dn. 25-go października

Otwieramy dziś „subskrypcję" kuponów na nowy konkurs, który nazwiemy — ligowym.

Zadanie polegać będzie na odgadnięciu, jakie drużyny zwyciężą w meczach ligowych dn. 25-go października.

Nie chodzi o typowanie wyników cyfrowych, lecz tylko o wskazanie kto zwycięży, wzgl. że mecz będzie remisowy.

Technicznie sprawa jest b. prosta. Trzeba w kratce, umieszczonej obok pary drużyn walczących postawić jedną z cyfr: 1, 2, 0. Ponieważ gospodarz boiska oznaczony jest na kuponie jedynką, przeto stawiając cyfrę 1, np. w meczu Wisła — Ruch, przewidujemy sukces krakowian. Cyfra 2, w tym samym meczu, oznaczałaby zwycięstwo ślązaków, a remisowy wynik określi — 0 (zero).

Kuponów może nadesłać każdy dowolną ilość, nie załączając żadnych opłat. Adresować je trzeba do redakcji Przeglądu Sportowego, Marszałkowska 3/5, Warszawa.

Nagrody, których listę ogłosimy w następnym numerze, zdobędą ci uczestnicy, którym uda się wytypować bez błędu wszystkie 5 meczów.

Termin nadsyłania kuponów upływa dn. 24.10 (data stempla pocztowego).

Rozmowa z prezesem P. Z. T. K. dyr. Orłowskim

„Nowe pierwiastki moralne
wniesie młodzież szkolna do kolarstwa"



P. dyr. Orłowski, wiceprezes sportowy P. Z. T. K., rzucił hasło zdobycia młodzieży szkolnej dla kolarstwa. Sprawę tę będzie on referował na najbliższym posiedzeniu zarządu P.Z.T.K.

— Musimy zdobyć młodzież szkolną dla kolarstwa—mówi nam dyr. Orłowski. Wiem o tym, że P. Z. T. K. będzie miał wiele trudności przy realizowaniu tego hasła. Ta młodzież może sama garnęłaby się do naszych szeregów, ale jest ona bezsilna wobec wyraźnego zakazu.

Chcę właśnie ten mur przełamać i współpracować ściśle z organami ministerstwa. Dlaczego sięgamy po młodzież? W jej szeregach jest najzdrowszy element pod względem moralnym i jeśli w odpowiedni sposób go wykorzystamy, to kolarstwo polskie dużo na tym skorzysta.

Młodzież szkolna — jak zdołałem już zauważyć — korzysta chętnie z rowerów. Na pewno więc odda się też i sportowi zawodniczemu, skoro nie napotka na trudności.

Pamiętam czasy, gdy zmarły prezes P. Z. T. K. ś. p. Bodalski organizował międzyszkolne zawody kolarskie w Warszawie. Cieszyły się one wielkim powodzeniem.

Pierwsze próby mam zamiar przeprowadzić w Warszawie i w tej sprawie w najbliższych dniach wybieram się do kuratorium warszawskiego. W imieniu P. Z. T. K. zaproponuję kuratorium utworzenie międzyszkolnego klubu sportowego na wzór Krakowa i Lwowa, gdzie takie kluby już istnieją.

Jako wiceprezes W. T. C. deklaruję bezpłatne oddanie naszego toru na treningi młodzieży szkolnej. Oddamy również do jej dyspozycji dyplomowanych trenerów p.p. Wisznickiego i Pfeifera. Mamy zamiar uczyć młodzież jazdy na torze i szosie, oraz uwzględniamy w programie wycieczki turystyczne.

— A czy P. Z. T. K. udzielać również będzie młodzieży sprzętu kolarskiego?

— Na to, niestety, pieniędzy nie mamy i młodzież szkolna będzie musiała zaopatrywać się sama.

Jeśli próba uda się na gruncie warszawskim, zaszczepimy ją potem również w innych ośrodkach. I tam również przyjdą kołom tym z pomocą nasze okręgowe związki, które użyczą im torów i trenerów.

— A czy opracował pan dyrektor plan sportowy na okres zimowy?

— O tem też myślę. Od 15 listopada do 15 marca, projektuję, aby we wszystkich ośrodkach kolarstwa w Polsce przeprowadzona została zaprawa zimowa pod kierownictwem naszych trenerów. Zaprawy te cieszyły się w ubiegłym roku bardzo wielką frekwencją. Myślę, że i tym razem będzie ona nie mniejsza. W najbliższych dniach P. Z. T. K. wyda specjalny okólnik w tej sprawie.

— Czy prawdą jest, że P. Z. T. K. ma zamiar zaprzestać urządzania wyścigów szosowych Berlin — Warszawa?

— Mamy przykre reminiscencje z tegorocznego wyścigu, gdzie moralnie i fizycznie nasza reprezentacja nie dopisała. Jeśli naczelnym hasłem Niemców, którzy brali udział w tym wyścigu była walka dla barw Rzeszy, to naszym zawodnikom takie hasła były zupełnie obce.

To też jeśli uda nam się stworzyć taką drużynę, która da gwarancję dobrego prowadzenia się moralnego, to wtedy wyścig ten dalej kontynuować będziemy. W przeciwnym razie wyścigu nie będziemy urządzali tak długo, aż wychowamy sobie zespół kolarzy moralnie zdrowych. Mam zresztą zamiar zaproponować, aby walczyć nie tylko z Niemcami na szosie, ale i z innymi państwami, przede wszystkim z Francją. O ile tylko będziemy mieli odpowiednią drużynę, to w przyszłym roku zaproponujemy Francuskiemu Związkowi Kolarskiemu urządzanie dorocznych wyścigów na szosie Warszawa—Paryż, kończy swe wynurzenia p. dyr. Orłowski.

M. Al.

Czterech kolarzy wysyła Łódź na długodystansowe mistrzostwa Polski, które odbędą się w niedzielę w Warszawie: Schmidta, Wójcika, Świątkowskiego i Osmólskiego.

Warszawa wystąpi na torowych mistrzostwach Polski, które rozegrane zostaną w najbliższą niedzielę na Dynasach w składzie: Popończyk, Olecki, (Iskra), Napierała, Starzyński (Fort Bema), Włodarczyk, Stahl, Fajge, Bryszkie (WTC).

*

Polonia (Warszawa) awizuje na mecz niedzielny z Orkanem następujący skład: Korniejewski, Bułanow, Szczepaniak, Odrowąż, Nytz, Pigłowski, Wróbel, Kisieliński, Ciszewski, Kula, Krug. Sensacją będzie występ ex-ligowca Cracovii — Kisielińskiego.

Mecz Orkan — Polonia rozegrany zostanie na boisku Polonii o godzinie 15.

Rewolucja programowa
w Związku szermierczym

Od wielu, wielu lat czekaliśmy na to. Cierpliwie słuchaliśmy argumentów, że Olimpiada, że mistrzostwa Europy, jeszcze raz mistrzostwa Europy i znów Olimpiada, że trzeba wszystkie wysiłki skierować dla tych, co reprezentować będą barwy państwowe.

POKRZYWDZENI „MŁODZI"

Zawsze tak wypadało jakoś z ilością godzin, jakie miał do rozporządzenia fechmistrz związkowy, biorący grube pieniądze, że t. zw. „młodzi", a były to przecież przeważnie stare chłopy, otrzymali tyle, by nie móc powiedzieć, że nie otrzymują nic. Dwa razy w tygodniu zbierała się gromadka elewów szermierki, stojących na najprzeróżniejszych poziomach, by przerabiać między sobą ćwiczenia, dyktowane przez stojącego na uboczu i zmęczonego poprzednimi lekcjami fechmistrza. Jakie to dawało korzyści, łatwo sobie wyobrazić.

Ale tu i nie o tych szło, co uprawiali szermierkę od wielu lat, a młodymi nazywani byli przez „façon de parler" i... przynależność do klasy B. Szło o naprawdę młodych chłopców, z których mogli wyrosnąć w przyszłości zawodnicy. Tymi „nadziejami" winien się był Związek zainteresować, bo jest to zadanie ponad siły klubów. — Co takiego? — zawoła laik — dlaczego?

SZERMIERKA SPORT „TECHNICZNY"

Tu musi nastąpić dłuższe wyjaśnienie. Szermierka jest sportem, w którym nie ma nic dowolnego, w którym każdy ruch opiera się na technicznym opanowaniu broni. Człowiek, który nigdy się biegać nie uczył — biegać jednak potrafi, ale jeśli nie uczył się pływać — wrzucony do wody utonie. To samo jest z szermierką, albo nawet jeszcze gorzej.

Bo gdy pływak umiejący utrzymać się na wodzie, może się trenować sam według wskazówek trenera odległego o kilometry, to szermierz chcący do czegoś dojść, musi mieć instruktora za partnera. Instruktora, któryby korygował dosłownie każdy jego ruch.

Z tego płyną pewne konsekwencje. Nauka, gdzie zwracać trzeba uwagę na najdrobniejsze szczegóły jest b. żmudna. Dwa lata winien adept szermierki pilnie ćwiczyć zanim dbały o jego przyszłość instruktor pozwoli mu stanąć do walki.

UWAGA FECHMISTRZE

Nigdy nie jest dość ćwiczenia rzeczy podstawowych i wdrażania ręki do ruchów skoordynowanych i ściśle ograniczonych, mimo szybkości z jaką muszą być wykonywane. Instruktor nie może oddać uczniowi gorszej usługi niż, kiedy chce go zbyt prędko przygotować do publicznego występu, do którego się ćwiczący, rzecz prosta, pali.

Jakże często niestety nasi fechmistrze zapominają o tym. (Ergo — zarządzenie Komisji Sportowej P.Z.S.-u, która po zeszłorocznym Pierwszym Kroku zabroniła startowania w tym pierwszym występie wcześniej niż po dwu latach pracy z trenerem). Lepiej zniechęcić ucznia do szermierki, niż puścić go na planszę z takimi umiejętnościami, jakie często niestety mamy okazję obserwować.

Z tego wynika, że fechmistrz musi w wyższym niż w innych sportach stopniu odpowiadać wymaganiom stawianym instruktorom w ogóle. I oto teraz — kiedy olimpiada berlińska skończyła się, kiedy wreszcie dostatecznie już jaskrawo uwidoczniła się stara prawda, że gdy „starzy" się skończą nie stanie zastępców, Związek zmienił w sposób rewolucyjny taktykę polityki wewnętrznej.

REWOLUCJA W PLANIE PRACY

Jak nas poinformowano plan na sezon bieżący przedstawia się w ten sposób, że Związek zaangażuje szereg instruktorów i prowadzić będzie komplety szermiercze dla różnych grup rozmaicie zaawansowanych zawodników i dla początkujących.

Nareszcie instruktorzy dostaną się pod opiekę Związku!

Nareszcie kluby będą miały spokojną głowę o to, że grupa, w której z początkiem sezonu było piętnastu chętnych w końcu sezonu liczy czterech, pięciu wytrwałych, a z rozpoczęciem następnego dwóch, trzech. Bo trzeba prawdziwego zamiłowania, by czekać dwa lata zanim się zazna prawdziwej przyjemności walki, pełnej finezji, przemyślenia, zręczności i..... inteligentnych akcyj.

Związek, prowadzący cały szereg grup, nie będzie miał kłopotu z ubywającymi, którzy się zniechęcili przed końcem pierwszego etapu nauki. Pozostałych będzie można wcielić do grup innych. Dla klubów, mających bardziej ograniczony komplet ćwiczących, to wyjście z trudnej sytuacji, tak dobrze sekcjom szermierczym znanej było zamknięte.

Polski Zw. Szermierczy teraz dopiero wszedł na właściwą drogę opiekowania się c a ł o k s z t a ł t e m sportu szermierczego w Polsce. Zwiastunami tego szczęśliwego zwrotu było parę posunięć poczynionych jeszcze w zeszłym sezonie. Cytowaliśmy zarządzenie Komisji Sport. P.Z.S.-u, łączące się zresztą ze zmianą regulaminu przechodzenia z klasy do klasy, co chyba w tym roku będzie już przestrzegane; tak samo wejdą chyba w życie nowe przepisy o startach pań. Rozesłano do klubów do zaopiniowania projekt utworzenia Okręgowych Związków — radzibyśmy usłyszeć o dalszych tego projektu losach.

KROPLA W MORZU

Ale to wszystko jest jeszcze kroplą w morzu. P.Z.S. ma przed sobą długi szereg zadań, które należy wypełnić, że wspomnimy choćby tylko o tym rezerwuarze sił jaki stanowią Szkoły Podchorążych Zawod. oraz garnizony prowincjonalne, a z jakiego minimalnie czerpiemy siły. Wiąże się to z opieką nad fechmistrzami na prowincji, o czym wspominaliśmy już w poprzednim artykule na tym miejscu.

By nie pominąć milczeniem rzeczy istotnych zaprojektowanych już teraz wspomnimy jeszcze o akcji propagandowej w szkołach, co jest pomysłem prezesa P.Z.S.-u płk. Bałabana, i o tym że w grupach dla początkujących prowadzonych przez Związek nauka rozpocznie się nie od razu od szabli, czy szpady, ale od floretu, co jest rzeczą b. ważną z punktu widzenia sportowego. Ale o tym szerzej innym razem.

Edw. Gotard.

M. PLUCIŃSKI — 10 KAJAKÓW TYPU „P"

Autor, znany już jako konstruktor kajaków „P 7", „P 13" i „P 14", które ukazały się w latach ubiegłych w wydaniach książkowych nakładem Głównej Księgarni Wojskowej — daje tym razem opisy konstrukcyjne i wskazówki, dotyczące budowy 10 innych typów, jedno i dwuosobowych wiosłowych, wiosłowo-żaglowych i żaglowych.

Część konstrukcyjno-budowlana książki jest poprzedzona częścią ogólną, obejmującą historję kajaka, podział na typy i klasy oraz omawiającą obszernie wyposażenie kajaków, zwłaszcza żaglowych.

30 lat P. T. C.
Świętem Pabianic

Pabianickie Towarzystwo Cyklistów obchodziło w dniu 4 października jubileusz 30-letniej pracy. Towarzystwo powstało 26 maja 1906 r. i początkowo krzewiło wyłącznie zamiłowanie do kolarstwa. Z czasem powołano również do życia sekcję piłki nożnej.

Największym sukcesem kolarzy P. T. C. doby przedwojennej było zwycięstwo w biegu drużynowym Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów na trasie Łódź — Kalisz — Łódź (26 lipiec 1914 r.). W tymże czasie wychowanek PTC Oskar Wegner, zwycięża w 100-wiorstowym biegu szosowym, zdobywając tytuł mistrza ówczesnego Imperium Rosyjskiego. W dziedzinie kolarstwa największe zasługi dla PTC położyli (oprócz wymienionego) Teodor Wittych (pierwszy prezes), W. Szymski, Edward Kubik, Stanisław Jankowski Wincenty Kabza, Leon Jankowski, Tadeusz Morawski.

W roku 1921 PTC posiadało silną drużynę piłki nożnej w składzie: Pietsch (obecny sędzia ligowy), Jędrysiak, Al. Kubik (ex-ligowiec Turystów i ŁKS), St. Kubik (ex-ligowiec), Fegler, Duczko, Hans, Kranz, Rudolf Koschade, A. Lange. Biła ona u siebie drużyny tego rodzaju co Warszawianka I PP. Legionów z Jabłonny, Kl. Turystów i wielu innych

Za specjalne zasługi dla PTC obrany został prezesem honorowym p. Teodor Hadrian, prezes zakładów przemysłowych „Dobrzynka", w Pabianicach. Po dzień dzisiejszy „duszą" Towarzystwa jest p. Leon Jankowski, brat członka zarządu PZTK p. Stanisław Jankowski.

W roku jubileuszowym drużyna piłki nożnej znajduje się na czele klasy A okręgu łódzkiego, kolarze zaś dzierżą nadal prym na terenie m. Pabianic, a na zawodach organizowanych przez spokrewnione towarzystwa zajmują zaszczytne miejsca. (Hb.).



JĘDRZEJOWSKA

Zagramy z Jugosławią ale w Polsce

Na ostatnim posiedzeniu zarządu PZLT postanowiono, że wobec odwołania meczu Polska — Jugosławia, następny mecz między dwoma państwami winien odbyć się w Polsce. W konsekwencji ma być wystosowane pismo do związku jugosłowiańskiego z prośbą o przysłanie drużyny do Polski w końcu maja, względnie w końcu kwietnia.

Jednocześnie uchwalono zwrócić się do ambasad francuskiej i niemieckiej z prośbą o interwencję w sprawie rozegrania w przyszłym sezonie meczów międzypaństwowych Polska — Francja i Polska — Niemcy w Warszawie.

STEFAN WYSOCKI — nieznany nam bliżej trener tenisowy, zamieszkały od 8-miu lat w Paryżu, zwrócił się do PZLT z prośbą o ułatwienie mu zorganizowania szkoły tenisowej w Warszawie. Wysocki jest trenerem jednego z klubów francuskich i twierdzi, że trenował nawet Lacostal Wysocki musiał już zapomnieć po polsku, gdyż napisał list do PZLT po francusku...

TENNIS CLUB 1933 w Poznaniu zdobył mistrzostwo kl. B w drużynowych mistrzostwach grupy Zachodniej, a nie ogólny faworyt BKS z Bydgoszczy. Jak się wyjaśnia BKS dwa tygodnie temu walczył z Tennis Clubem z wynikiem 3:3. Ostatnie spotkanie z powodu spóźnionej pory przełożono na dzień 4 b. m. Zawodnik BKS jednak nie stawił się i sędzia okręgowy zaliczył walkower dla Tennis Clubu, który w rezultacie oficjalnie wygrał spotkanie 4:2 (gr.)

Konkurs ligowy
Kto wygra mecze dnia 25-go października

1 Wisła - 2 Ruch	....
1 Warszaw.-2 Garbar.	....
1 Warta - 2 Pogoń	....
1 Śląsk - 2 Dąb	....
1 Ł. K. S. - 2 Legja	....

....

Nazwisko i imię

....

adres

Wyższa matematyka olimpijska
„Kibice" szwedzcy zdobywają złoty medal

Pismo „Dagens Nyheter" w Sztokholmie ogłosiło pierwszą statystykę olimpijską. Według tego pisma dochody uzyskane z wejść na Igrzyska wyniosły 7 i pół miliona marek. Natomiast na wydatki organizacyjne wydano 6 i pół miliona, za tym zysk wyniósł milion marek. Oczywiście jest to zysk wyliczony na papierze.

Podczas 15 dni Olimpiady sprzedano 4 i pół miliona biletów wejściowych. 3.400.000 ludzi było przewiezionych przez miejskie koleje i autobusy. Największe powodzenie miała kolej okrężna — przewiozła ona na stadion 2 miliony ludzi. Kolej podziemna przewiozła 720.000 pasażerów a tramwaje i autobusy 670.000. Olbrzymia ilość ludzi przyjeżdżała na stadion własnymi automobilami, wreszcie przychodziła również na piechotę.

Na stadionie głównym bywało przeciętnie 100.000 ludzi dziennie, ale to nie wszystko. Na meczach piłki nożnej, które się odbywały po za stadjonem, było obecnych 120.000 ludzi, 13 meczów hokeja na trawie zgromadziło 130.000 widzów. Dużym powodzeniem cieszyły się mecze polo, na 7 spotkaniach było aż 400.000 widzów. Przez boiska na których grano w piłkę ręczną przewinęło się 40.000 ludzi. Najmniejszą popularnością cieszyła się gimnastyka, którą oglądało zaledwie 10.000 widzów. Pływaniem emocionowało się 300.000 amatorów. Nawet pięciobój nowoczesny miał swych zwolenników, oglądało go 20.000 widzów.

Korpus kontrolerów i różnego rodzaju funkcjonarjuszów wyniósł 28.000 ludzi.

Między 1 a 17 sierpniem Berlin gościł półtora miliona turystów, pomiędzy którymi znalazło się zaledwie 150.000 cudzoziemców. Pierwsze miejsce zajęli Szwedzi, których było w Berlinie 16.000. Zawiedli Amerykanie, których liczba nie przekroczyła 8.000. Belgów i Holendrów było razem 9.000. Węgrów 5.000, a Włochów 4.000 (ci ostatni tak się zachowywali podczas finału meczu piłki nożnej Italia — Austria jak gdyby ich było conajmniej trzy razy tyle!)

O Polakach i Francuzach a nawet Anglikach statystyka nic nie mówi. Widocznie było ich tak mało, że nie warto było o nich wspominać.

Dla przewożenia wycieczek olimpijskich uruchomiono 1.000 specjalnych pociągów.

Rekord pobiła poczta, wysyłając i rozdzielając podczas Olimpiady aż 156 milionów listów. W tej liczbie było 530.000 listów pośpiesznych i 710.000 lotniczych. Telegramów było stosunkowo mało, zaledwie pół miliona. Tłumaczy się to oczywiście konkurencją rozmów telefonicznych międzymiastowych, których statystyka nie została jeszcze dokonana. Natomiast nadliczbowych rozmów miejskich zanotowano 1.145.000!

Debiutant, a mistrz...

Dwie kategorie odpowiedzialności

Dużo już pisało się na temat startu naszej drużyny w Berlinie. Fachowcy przedstawiali w rozmaity sposób błędy i niedociągnięcia, czy to występu naszej drużyny, czy wreszcie przygotowań do Igrzysk.

Pozwolę sobie i ja zabrać głos w sprawie przygotowań Vereya do Olimpiady.

Już wczesną wiosną dużo się mówiło i pisało o przygotowaniach naszych wioślarzy, a w szczególności Vereya i Ustupskiego do Igrzysk.

Cała sprawa skończyła się na tym, że zakupiono łodzie, co prawda b. późno, oraz postarano się dać im możliwie dogodne warunki do treningu (trenerzy, instruktorzy i t. p.). Z góry zdecydowano (sam Verey i Bujwid), że Verey będzie startował do dwóch konkurencyj: do jedynek i do dwójek.

Zapomniano zupełnie i nie zwrócono uwagi na to, że ten Verey, który startował w zeszłym roku na mistrzostwach Europy i zdobył dwa pierwsze miejsca był mało znany, a tym samym startował bez żadnych moralnych zobowiązań. W Berlinie było zupełnie inaczej; do Berlina pojechał Verey, mistrz Europy, kandydat na złoty medal, na którego zwrócone były oczy całego świata wioślarskiego.

To też na Vereyu zaciążyła olbrzymia odpowiedzialność. Nie wytrzymał jej. Załamał się moralnie, gdyż nerwowo nie stał na takiej wysokości, na jakiej powinien stać mistrz świata. I to, uważam było przyczyną jego porażki na Igrzyskach.

Tak jak nasi piłkarze nie wytrzymali napięcia nerwów, tak i u Vereya zauważyłem brak wiary we własne siły, wiary (nie pewności, bo tej nie mógł i nie powinien był mieć) w zwycięstwo na Igrzyskach, wiary, która kreuje zawodnika na mistrza świata.

Gdyby kierownictwo zechciało na to zwrócić uwagę to na pewno nie zezwoliłoby Vereyowi przygotowywać się do dwóch startów, wiedząc, że trening będzie za ciężki dla jednego człowieka.

Należało wytłumaczyć Vereyowi, że lepiej żeby startował tylko do jednej konkurencji, że na Igrzyskach musi skoncentrować siły w jedynkach, gdzie miał największe szanse, a na pewno w najgorszym razie byłby drugim.

Jak twierdził już Bujwid, Verey nie chciał się zgodzić na wycofanie z dwójek. Nie wiem po co jest kapitan związkowy w Związku Wioślarskim, wiem, że jego obowiązkiem było zwrócić uwagę Vereyowi, że przyjaźń przyjaźnią, ale tak sprawy nie wolno stawiać, tembardziej, że ślubował posłuszeństwo Związkowi.

Niestety, na to nikt nie zwrócił uwagi i sprawa poszła normalnym trybem. A dzisiaj wyciąga się różne rzeczy, aby z siebie zrzucić odpowiedzialność i winą obarcza się innych ludzi, którzy zupełnie nie są odpowiedzialni za przygotowania i pracę w Polskim Zw. Tow. Wioślarskich.

Ja również zawsze „paliłem się" do startu. Dzisiaj dopiero zrozumiałem, że największym moim błędem był brak człowieka, któryby mnie od tego powstrzymał. To przyczyniło się do mego nieszczęścia.

Janusz Kusociński.

List z Wilna

WILNO, 7.10

Kluby wileńskie znajdują się obecnie z nadejściem sezonu jesiennego w katastrofalnej poprostu sytuacji. Brak jest kierowników, brak trenerów, brak nawet lokali klubowych. W związku z tem zmniejsza się ilość członków i zanika rywalizacja między klubami. Jedynie może tylko AZS, częściowo WKS śmigły i Ognisko KPW stoją lepiej. Suchotniczy żywot wiodą kluby żydowskie, które jeszcze przed rokiem mogły wykazać się pięknym wynikiem pracy.

KONIEC STAREJ GWARDII

Wilno czeka na rozpoczęcie sezonu bokserskiego. OZB nie zamierza jednak organizować większych meczów. Lęk przed deficytem paraliżuje wszelką inicjatywę, a z drugiej strony są poważne trudności z wystawieniem reprezentacyjnej ósemki. Starzy bokserzy częściowo albo odeszli, albo pożenili się tak, że nie można już teraz na nich liczyć, a młodzi nie dorośli jeszcze do zaszczytu reprezentowania miasta.

OZB wytknął sobie w tym roku za cel szerzenie propagandy sportu bokserskiego na prowincji. Mają powstać nowe organizacje w mniejszych miasteczkach prowincjonalnych, a jeżeli uda się rzeczywiście sprawnie przeprowadzić w ten sposób zakreśloną akcję propagandową to będzie to wielką zasługą OZB na czele którego stoi płk. Iwo Giżycki.

GRY SPORTOWE ŚPIĄ

Niezbyt ciekawie przedstawia się również sprawa w grach sportowych. Dawniej Wilno gościło u siebie zespoły zagraniczne. Było to wicemistrzem Polski w piłce siatkowej, a teraz przeszło to wszystko do tradycji. Przez całe lato nie odbył się ani jeden turniej gier sportowych. Coś tam tylko robią drużynki szkolne i na tem koniec. Jednakże WOZGS na czele którego stoi mjr. Mierzejewski chce wziąć się do pracy. Może coś z tego będzie.

HOKEIŚCI JADĄ DO BELGII

Hokeiści Ogniska KPW za pośrednictwem p. Sachsa z PZHL otrzymali frapującą propozycję wyjazdu do Belgii. Ognisko KPW postawiło bardzo dogodne warunki, więc ewentualność wyjazdu pobudzi zapewne graczy do przeprowadzenia solidnego treningu. Szkoda, że nie udało się zatrzymać na stałe Staniszewskiego, który w Warszawie otrzymał pracę i grać będzie w Warszawiance, ale zespół Ogniska KPW w tym sezonie wzmocniony zostanie Andrzejewskim, który odbył już powinność wojskową. Nie trzeba poza tym zapominać, że liczni młodzi gracze też już podrośli i są godnymi rywalami starych żubrów do reprezentacji.

PIŁKARZE RATUJĄ HONOR

Najgorliwszymi szermierzami lepszej doli dla sportu wileńskiego są piłkarze. Wilno zobaczy jeszcze w tym sezonie dwa piękne mecze o wejście do Ligi. Przyjeżdżają AKS z Chorzowa i Brygada z Częstochowy. Mecze te zakończą ostatecznie sezon sportów letnich.

Jarwan.

TAKI JEST METAXA

Po sensacji, którą zgotował Metaxa, bijąc Palmieriego, nastąpiło typowe dla młodego Austriaka załamanie. W finale turnieju w Meranie Metaxa został łatwo pokonany przez Henkla w stosunku 3:6, 2:6, 2:6. A że Niemiec nie jest w wielkiej formie, o tym świadczy ciężkie półfinałowe zwycięstwo nad juniorem czeskim Ceinarem. Ten sam brak woli zwycięstwa wykazała para Metaxa, Baworowski: prowadziła z Martin Legeay, Lesseur 6:3, 6:1, 6:1 i przegrała 6:8, 5:7, 3:6.

KANADYJCZYCY W NIEMCZECH

Sensacyjną uchwałę powziął Związek niemiecki. W drużynach hokejowych mają prawo grać Kanadyjczycy. Powinni oni być pochodzenia niemieckiego, powinni też być studentami. Ale nie jest to konieczne.

Z pozwolenia tego skorzysta skwapliwie jedenaście sztucznych lodowisk, którymi rozporządza teraz Rzesza. Coraz bardziej na uboczu pozostaje hokej polski. A wiemy bardzo dobrze, że paru Kanadyjczyków polskiego pochodzenia tylko marzy o tym, żeby przyjechać do kraju. Zawodowcy — na trenerów, amatorzy — na graczy.

GRECJA BEZKONKURENCYJNA
DOKOŃCZENIE
IGRZYSK BAŁKAŃSKICH

przyniosło wyniki następujące: 200 mtr. Frangudis (G) 22.9, 2) Sakellari (G) 23.2, 3) Liese (Rum.) 23.6; 5 klm. Cristea (R) 15:51.8, 2) Maxut (Tur.) 16:00.2, 3) Arvanitis (G) 16:00.4; 400 płotki Manticas (G) 55.4, 2) Skiadas (G) 56.2, 3) Maescu (R) 58.3; w dal Janescu (R) 682, 2) Mambrakis (G) 673, 3) Buratovic (Jug.) 659; dysk Syllas (G) 48.44, 2) Havaletz (R) 44.25, 3) Kleut (Jug.) 43.03; oszczep Panageorgiu (G) 64.69, 2) Kukopulos (G) 61.14, 3) Vamanu (R) 61.00; sztafeta bałkańska Grecja 3:24.7, 2) Jugosławja 3:28.4; 3) Rumunja 3:31.4. W ogólnej punktacji wygrała Grecja 102 pkt., 2) Jugosławja 49 pkt., 3) Rumunja 47 pkt., 4) Turcja 22 pkt., 5) Bułgarja.

Klasa, której nie chciano widzieć przed Olimpiadą

Mjr. Lewicki i płk. Rómmel brylują na konnych mistrz. Polski



Rtm. Sokołowski

Organizację szóstych z rzędu jeździeckich mistrzostw Polski powierzono Lubelsko - wołyńskiemu Tow. Zachęty do Hodowli Koni które wywiązało się z powierzonego zadania bez zarzutu. Budowa przeszkód oraz ustawianie parcoursów zrobione było z wielkim smakiem i umiejętnością ku zupełnemu zadowoleniu startujących. Pracy por. Pietraszkiewicza, który opiekował się tą częścią organizacji należą się słowa uznania. Całość „klapowała" dzięki doświadczeniu i energii prezesa Pawła Gutowskiego.

Należy zaznaczyć, że tor konny w Lublinie jest wyjątkowo wygodnie położony — leży w środku miasta — oraz posiada niezwykle dogodny w razie niepogody czworobok dachów (budynki wystawowe), chroniący konie i ludzi przed deszczem.

Informowanie o wynikach (tablice), było zupełnie dobre; dał się natomiast dotkliwie odczuć brak megafonów.

Publiczność naogół zawiodła. Przy było stosunkowo dużo osób z poza Lublina — ze Lwowa, Warszawy, ba nawet z odległego Poznania i t. p., natomiast miejscowe społeczeństwo reprezentowane było ilościowo stosunkowo skromnie.

★

Konkurs o mistrzostwo Polski w skokach przez przeszkody obfitował w liczne niespodzianki. Największą niespodzianką — bardzo niemiłą dla pewnych sfer — była doskonała forma mjr. Lewickiego na Dunkanie, jeźdźca tak niespodziewanie pozbawionego okazji reprezentowania barw naszych na Olimpiadzie w Berlinie.

Przyjrzyjmy się wynikom: znakomicie ujeżdżony Dunkan, będący ciągle wielkim naszym asem we wszechstronnym konkursie konia wierzchowego (na Olimpiadzie miał poważne szanse na zajęcie czołowego miejsca w konkurencji indywidualnej w tym dziale), zdobył pod mjr. Lewickim mistrzostwo Polski w konkursie ujeżdżania (konkurs ten składał się z próby na czworoboku oraz drugiego dnia — skoków posłuszeństwa i zwykłego konkursu skoków).

Tenże sam Dunkan pod mjr. Lewickim startował następnie w mistrzostwie Polski w skokach zajmując w ogólnej klasyfikacji trzecie miejsce i tytuł drugiego wicemistrza.

Jeśli się zważy, że Dunkan był przez dłuższy czas dosiadany przez jeźdźca **zupełnie inaczej** prowadzącego konia, (por. Komorowskiego), że mjr. Lewicki po powrocie Dunkana z Berlina nie miał czasu na nim pracować ze względu na manewry, w których brał czynny udział — wynik tego jeźdźca uważać należy za kapitalny i bardzo wiele mówiący o zdolnościach, względnie bezstronności, selekcjonowania jeźdźców na wielkie imprezy międzynarodowe.

Na mistrzostwach Polski w Lublinie Dunkan co dzień pracował lepiej odnajdując dawny kontakt ze swym jeźdźcem, który jechał spokojnie i z wielką rozwagą.

Pierwszego dnia (pierwszy półfinał) w konkursie typu zwykłego Dunkan pod mjr. Lewickim był 6-ty, skakał średnio. Drugiego dnia (drugi półfinał) w próbie o charakterze łatwego konkursu potęgi skoku, Dunkan skakał znakomicie zajmując pierwsze miejsce.

Podobnie pierwszorzędne wrażenie zrobił Dunkan pod mjr. Lewickim w finale, którego parcours ściśle odpowiadał parcoursowi Pucharu Narodów (13 przeszkód, wymagających 19 skoków, dwie przeszkody 1.60 mtr., dwie 1.50 mtr., 2 nawroty). Por. Pietraszkiewicz ustawił parcours prawidłowo, lecz trudno — parcours był nieco łatwiejszy, niż próba olimpijska (nie było złośliwych pułapek), lecz wydawał się trudniejszy od parcoursu Pucharu Narodów na tegorocznych konkursach w Łazienkach.

I cóż się okazało? **Duncan skakał pod swych właściwym jeźdźcem znakomicie** — w pierwszym nawrocie przebył parcours bez błędu, przekroczywszy czas o 4 sek. (1 p. kar.), w drugim miał jedno strącenie (4 p. k.), razem 5 p. kar. i 3-cie miejsce za Saharą i Zbiegiem.

Drugą „parą", która sen strąca z powiek niektórym znawcom sportu jeździeckiego jest Sahara pod ppłk. Rómmlem. Klacz szła słabiej pierwszego dnia, w drugim półfinale pracowała już znacznie lepiej, a w finale pokazała **wielką klasę**. Żadne „pokątne" rozumowania nie zmienią faktu; że Sahara pod ppłk. Rómmlem była najlepszym koniem w konkursie o typie Pucharu Narodów w roku 1936-ym (Sahara pod ppłk. Rómmlem pierwsze miejsce w finale, oba nawroty bez strąceń, jedynie 2¾ p. kar. za przekroczenie czasu), podobnie jak wykazała najlepszą formę z koni polskich w konkursie tego typu w roku 1935-ym (ppłk. Rómmel miał najlepszy wynik w finale mistrzostw Polski w r. 1935, które odbywały się łącznie z międz. konk. w Łazienkach).

Ten wielki sukces i zajęcie 4-go miejsca w ogólnej klasyfikacji mistrzostw Polski — to wynik świadczący, że 25 lat czynnej kariery jeździeckiej ppłk. Rómmla nie odebrały jego umiejętnościom świeżości.

Trzecim jeźdźcem który raz jeszcze dowiódł swej wysokiej klasy był artylerzysta kpt. Biliński. Pierwszy mistrz jeździecki Polski z r. 1931-go (na Rabusiu) przygotował swego Florka - Siłacza doskonale. Pierwsze dwa dni skoczek sprawował się znakomicie, skacząc pewnie na ciężkim, śliskim terenie. W niedzielę w finale Florek-Siłacz nie pracował tak sprawnie — miał kilka strąceń, które mu odebrały tytuł mistrza. Punkty wypracowane w dniach poprzednich wystarczyły jednak na drugie miejsce i tytuł pierwszego wicemistrza. Florek-Siłacz pod kpt. Bilińskim to cenna rezerwa dla naszej czołowej grupy jeźdźców.

Honoru kawalerzystów olimpijskich skutecznie bronił tylko rtm. Sokołowski na doskonałym Zbiegu. Jest to para z pewnością doskonała i zdobycie zaszczytnego tytułu mistrza Polski bardziej, niż komukolwiek należała się rtm. Sokołowskiemu. Przez wszystkie 3 dni koń skakał doskonale (był 2-gi, 3-ci i 2-gi), a jego jedno tylko strącenie w dwuch nawrotach konkursu finałowego świadczy, że opinia, jaką się cieszy jako czołowy skoczek polski w konkursach o typie Pucharu Narodów jest całkowicie uzasadniona.

Drugi nasz reprezentant olimpijski — por. Komorowski wogóle nie startował na mistrzostwach Polski. Trzeci, por. Gutowski na Warszawiance, wypadł bardzo słabo, jak na olimpijczyka. Pierwszego dnia był 4-ty, drugiego trzeci od końca, **trzeciego dnia całkowicie przepadł.**

Obraz mistrzostw byłby niepełny, gdyby nie wspomnieć o kpt. Dąbskim-Nehrlichu który jak w każdych zawodach konnych odgrywa poważną rolę, dzięki wielkiej rutynie i zawsze troskliwie przygotowanym koniom, tak i w tegorocznych mistrzostwach odegrał poważną rolę plasując się w środkowym miejscu tabeli.

Wreszcie nie można pominąć startu p. Strzeszewskiego na Owadzie, aczkolwiek całej próby nie ukończył. P. Strzeszewski jest dziś nie tylko najlepszym naszym jeźdźcem cywilnym, ale jednym z bardziej rutynowanych jeźdźców wogóle. Jego niezwykły upór i sumienność w pracy dały wyniki ogromne. Pierwszego dnia był trzeci, dystansując 9-ciu asów wojskowych. Drugiego dnia skakał doskonale, niestety zmylił parcours i został zdyskwalifikowany. Szkoda — jego ubytek dał się odczuć w mistrzostwach, gdyż p. Strzeszewski miał szanse wyjść z zawodów z honorem.

T. Gr.

Odsłaniamy tajemnice szczypiorniaka

nieznane niejednokrotnie władzom związkowym

Tylko trzy mankamenty miały tegoroczne mistrzostwa Polski w szczypiorniaku: fatalną pogodę, częściowy zawód ze strony publiczności i nie przybycie wyznaczonych przez Polski Związek Piłki Ręcznej... sędziów.

Zawody odbyły się bez protestów i jakichkolwiek nieporozumień, poziom rozegranych spotkań był bardzo wysoki, co nawet stwierdzili przedstawiciele prasy, przybyli specjalnie na mistrzostwa z Niemiec (Bytom, Gliwice, Wrocław).

Jeszcze żadna drużyna nie zdobyła tytułu mistrzowskiego tak zasłużenie, jak właśnie Chorzów. Miała ona w ostatnich meczach o mistrzostwo okręgu wyniki: z Pogonią 9:1, z Freie Turner 19:2 i z ATV Katowice jedną z najsilniejszych drużyn w Polsce 10:9. W czasie mistrzostw Śląska straciła zaledwie jeden punkt, a stosunek bramek miała 156:39 na swoją korzyść. W mistrzostwach Polski nie przegrała ani jednego spotkania, wygrywając koleino: z Garbarnią 9:2, AZS (Lwów) 12:2, ŁKS 10:7 i Pogonią 3:0, mając stosunek bramek 34:11.

Chorzowianie są w tej chwili bezprzecznie najlepszą drużyną, jaka kiedykolwiek w Polsce istniała. Grają tak, jak się właśnie w szczypiorniaka powinno grać. Przypominają stylem czołowe zespoły niemieckie. Obecnie dopiero widać, że wszyscy ci, którzy zestawili drużyny przeciw Austrii i Rumunom nie znali zupełnie graczy. Kapitan związkowy p. Fabry mieszka stale w Kętach, oddalonych od Krakowa i Katowic o 100 klm., kontaktu z drużynami zupełnie nie posiada, a do Katowic przybył jedynie na finały.

Wicemistrzostwo sprawiedliwie przypadło Pogoni, mimo remisu z KPW Poznań. Musimy jednak stwierdzić, że rozgrywki te nie są dostatecznym sprawdzianem wartości wszystkich czołowych zespołów Polski. Według nas kolejność ich jest następująca:

1) Chorzów
2) Pogoń (Katowice).
3) ATV (Katowice).
4) KPW (Poznań), Cracovia i Wawel (Kraków).
5) Vorwärts (Katowice), Pole Zachodnie (Chorzów) i t. d.

Za ATV (Katowice) przemawia jeden remis z Chorzowem i jedna porażka w mistrzostwach Śląska i też z Chorzowem tylko 9:10. Za Cracovią i Wawelem zdecydowane zwycięstwa nad Garbarnią.

Wnioski, jakie wyciągnęliśmy z tegorocznego turnieju są następujące. Na plan pierwszy wysuwa się sprawa przesunięcia terminu mistrzostw, najpóźniej do połowy lipca. W okręgach liczebnie silnych koniecznie trzeba wprowadzić system jesienno-wiosenny, przy czym druga runda do połowy czerwca musi być ukończona.

Dalszym wnioskiem, który prawdopodobnie nie da się odrazu przeprowadzić ze względów materialnych, to nie odbywanie finałów systemem turniejowym. Co możliwe jest w siatkówce, koszykówce, czy nawet w hazenie — to nie w szczypiorniaku! Nie można tu grać dwóch meczów jednego dnia.

Którzy gracze w turnieju zasłużyli na specjalną uwagę? W tej sprawie zasięgnęliśmy opinii znanego trenera i b. kapitana PZGS-u p. Ziemby, uchodzącego na Śląsku w tej dziedzinie za największego speca.

— Według mnie — odpowiedział — gdyby trzeba było zestawić reprezentację to powinna ona wyglądać następująco: w bramce Kurek z Pogoni, lub Hofman I z KPW, w obronie Grolik (Pogoń) i Roland (Chorzów), w pomocy Piechulla II (Pogoń), Pośpiech (Chorzów) i Przyłucki (Chorzów), a w ataku Stelmach I, Stelmach II, Krypczyk (z Chorzowa), Patrzykat (KPW) lub Piechulla I (z Pogoni) i Roelle — (ATV Katowice).

— Z graczy poza śląskich, których widziałem w turnieju mistrzowskim na specjalną uwagę zasługują: Włodek z Garbarni, Grubert z ŁKS, strzelający ze wszystkich zamiejscowych zawodników najlepiej, Kasprzak, Hofman II i Szymura z KPW, oraz lewoskrzydłowy i lewy łącznik warszawskiego AZS-u.

Na Śląsku ludzie nie bardzo wiedzą, co to jest „szczypiorniak". Nazwa ta trudna tu będzie do spopularyzowania. Łatwiej i prościej jest Ślązakowi powiedzieć piłka ręczna. Dlatego też używanie nazwy „szczypiorniak" przy reklamie zawodów nie wywołuje tu należytego efektu. (hr)

15 drużyn szkolnych w Poznaniu

Młodzież garnie się do sportu

W międzyuczelnianych zawodach w Poznaniu uczestniczyło 25 zespołów z około 250 zawodnikami. Prócz reprezentacyj wszystkich szkół średnich z Poznania, przybyło 14 drużyn prowincjonalnych. W trójboju starszych pokonane zostały niespodziewanie wszystkie zespoły poznańskie. Zwyciężył zespół korpusu kadetów nr. 2 z Rawicza w składzie Helwig Edmund, Mierzejewski Szczepan i Wiese Bogdan, zdobywając 5.378 punktów; 2) Gimn. im. ks. Piotra Skargi z Szamotuł 4.875 p.; 3) gimn. klasyczne z Trzemeszna 4.721 p.; 4) gimn. niemieckie Schillera z Poznania 4.339 p.; 5) gimn. Mickiewicza z Poznania 4.525 p.; 6) gimn. Staszica z Pleszewa 4.523 p.

Indywidualnie: 1) Jan Hoffmann (Gimn. Marji Magdaleny Poznań) 2.039 p.; 2) Wiese Bogdan (Korpus kadetów) 1.984 p., 3) Kozłowski Stanisław (gimn. Mickiewicza Poznań) 1.888 p.; 4) Siewkowski Czesław (Trzemeszno); 5) Mierzejewski (Korpus kadetów); 6) Jędraszyk Feliks (Gniezno).

W dysku pierwszym był Wiese 48.60 m., w skoku wzwyż Jan Hoffmann i Ferański po 1.60 m., w biegu na 100 m. Kozłowski 11.8.

W trójboju młodszych zwyciężył zespół gimn. Paderewskiego z Poznania 4.096 p., 2) gimn. Jana Kantego z Poznania 4.054 p., 3) gimn. Bolesława Chrobrego Gniezno 3.769 p., 4) gimn. im. Pierwszego Marszałka Polski Ostrów, 5) gimn. Sułkowskich Rydzyna, 6) gimn. im. Stan. Kostki Kościan.

Indywidualnie: 1) Hilary Sporakowski (Państwowa Szk. Rzem. Przem. Poznań) 1.556 p., 2) Włodzimierz Siermaszczuk (Jan Kanty Poznań), 3) Marian Graczyk (Gniezno).

W zawodach klubowych Warty uzyskano cztery wyniki lepsze od rekordu okręgowego. W dysku oburącz S. Kryżanka ustalił nowy rekord wynikiem 56.06, na 200 m. pł. Małecki (Warta) 29.4, w oszczepie oburącz Gburczyk (Sokół - Wapno) 88.15 i w chodzie 2000 m. Stryczyński (HCP) 10:15.8.

Heljasz startował tylko w dysku uzyskując 43.22 m.

Piłka w całej Polsce

CZĘSTOCHOWA. Ubiegła niedziela mistrzostw A-klasowych rundy jesiennej minęła pod znakiem zwycięstw faworytów. Skra — Wysoka 4:0. Łupem bramkowym podzielili się Kołodziejczyk, Rubin, Antas i Bęben. Częstochówka—Warta (Zawiercie) 5:1. Bramki dla zwycięzców zdobyli: Nawrot i Korkusiński po dwie oraz Piławka (1). Punkt dla Warty uzyskał Ślimak. Turyści — Myszków 3:2. Bramki dla Turystów strzelili Kaczmarek i Seweryn po jednej oraz jedna samobójcza. Dla Myszkowa obie bramki zdobył Chojnacki. Makabi — Admira 1:0. „Derby" kl. B. Jedyną bramkę uzyskał Secemski.

LUBLIN. Do mistrzostw drużynowych Lub. Okr. Zw. Boks. zgłosiły się tylko cztery kluby, a mianowicie: K. S. Z. O. i Strzelec (Ostrowiec) Granat (Kielce) i K. S. Z. S. (Lublin.

Hapoel — Hakoach 4:0. Mistrz. kl. B. Drużyna Hapoelu jest najpoważniejszym kandydatem na awans do klasy A.

Wieniawa oddała już dwa walkowery w mistrzostwach kl. A, nie wyjeżdżając na mecze z W. K. S. Dęblin i 7 p. p. leg. Chełm i spadek jej do kl. B należy uważać za przesądzony.

TURNIEJ W PIŃSKU

Kotwica — K.P.W. Ognisko 4:2. Bramki dla wojskowych zdobyli Bator (2), Szala i Jerczyński. Dla pokonanych obie z karnego. Sędzia p. Brodzki dobry.

Makabi — Orzeł 3:2. Drugie spotkanie wygrała Makabi po dwukrotnej dogrywce w stosunku 3:2 (2:2). Sędzia p. Niedźwiecki nie dopisał.

Kotwica — Makabi 1:1 (0:1). W.K.S. Kotwica w b. osłabionym składzie. Bramkę dla wojskowych uzyskał Jerczyński, dla Makabi Holeman. Dokończenie gry nastąpi w tym tygodniu, ponieważ zapadające ciemności uniemożliwiły wyłonienie zdobywcy pucharu.

STARACHOWICE. Mecz o mistrz. kl. A podokręgu kieleckiego. S. K. S. (Starachowice) — K. S. Z. (Ostrowiec) 6:1. Pierwszą bramkę zdobył w 35 min. Poleski, Zbroja 2, Gwóźdź z Orawiec oraz samobójcza dla K. S. Z. O.—Daniel. Drużyna K. S. Z. O. wystąpiła z czterema graczami rezerwy.

KOWEL. Strzelec — W. K. S. 4:1. Bramki strzelili: dla Strzelca — Wąsalski 2, Owczynikow i Łuczkiewicz po 1. Sędzia p. Bączkowski. Strzelec — W. K. S. 2:0. Mecz siatkówki. Najlepsi: u zwycięzców Siudak, u wojskowych Musiał. Sędzia p. Bączkowski.

ZGIERZ. Mistrz. kl. B. Huragan (Łódz)—Sokół 7:1. Bramki zdobyli: Kornacki (3), Mamiński, (1) Bryszewski, (2) Kałużyński, (1) dla gości Szymczak. Sędzia p. Pogodziński.

ŁAPY. K.P.W. (Łapy) — R.K.S. Świt 3:1.

GNIEZNO. Finał turnieju koszykówki wygrała Stella, zwyciężając Sokoła w stosunku 23:20. Sędzia p. Chybiński (Poznań).

PŁOŃSK. K. S. Płońsk 34—K. S. Masovia (Płock) 8:0. Goście zachowali się niesportowo.

DĘBLIN. Mistrzostwo kl. A. W.K.S. — L.W.S. (Lublin). Wyznaczony przez okręg sędzia na zawody nie przybył, zastąpił go p. Sawincew.

BRZEŚĆ. O puchar Poleskiego Zw. P. N. Ruch — Ż. T. S. 11:2. Drużyna żydowska w składzie osłabionym. Pogoń — Lot (Biała-Podl.) 3:1.

ŚLĄSK zakontraktował mecz wyjazdowy z finalistą mistrzostw Rzeszy: Vorwaerts — Rasensport w Gliwicach, w drugie święto Bożego Narodzenia.

Podobnie jak to ostatnio miało miejsce, Śląsk zakontraktuje trenera wspólnie z Vorwaertsem gliwickim. Na razie mowa jest o trenerze Welhöferze.

Kilku nowych graczy pozyskał Dąb, zostali już oni nawet potwierdzeni, ale grać nie będą mogli dopiero w nowej serii. Dąb pozyskał m. in. bramkarza Hajduka z Pocztowego P. W. (Katowic), środkowego pomocnika Kandziorę z G.K.S. „Kresy" Chorzów i Poralę z I.F.C.

Austriaccy amatorzy zakontraktowani zostali do Katowic na mecz z repr. Śl. O. Z. P. N. Odbędzie się on w początku listopada.

Bankowcy strzelają

W III wewnętrznych zawodach strzeleckich pracowników Państwowego Banku Rolnego pod protektoratem prezesa ministra S. Ludkiewicza, ministra K. Stamirowskiego i ministra W. Staniszewskiego udział wzięło ponad 800 pracowników Banku.

Rozpoczęły się one dn. 20.IX popularnymi zawodami między wydziałowymi, w których I miejsce w Warszawie uzyskał wydział Finansowo - Bankowy zdobywając po raz trzeci i na własność nagrodę przechodnią Powiatu Grodzkiego Warszawa-Północ Z. S.

W następnej eliminacji startowały reprezentacje międzyoddziałowe w konkurencji karabinka sportowego i pistoletu wojskowego.

W drugiej eliminacji z karabinka I miejsce zdobył zespół oddziału Lublin, II miejsce z oddz. Łuck, III — Warszawa, następnie oddziały Poznań, Kielce, Gdynia, Pińsk, Grudziądz, Wilno, Katowice, kombinowany pań i wreszcie Lwów.

Kolejność miejsc uzyskanych w konkurencji PWI: 1) Markiewicz Janusz, 2) Cybulski Kazimierz, 3) Paroll Tadeusz, 4) Martyniak Zygmunt, 5) Kwiecieński Stanisław, 6) Siedlanowski Lucjan, 7) Korsak Tadeusz, 8) Czech Włodzimierz, 9) Szeluto Mikołaj, 10) Moskal Józef, 11) Mirecki Stefan, 12) Buniewicz Czesław, 13) Gizella Aleksander.

Mistrzostwo ogólne zawodów za łączną konkurencję Kbs 3—PW. I zdobył kol. Paroll Tadeusz, a wicemistrzostwo kol. Martyniak Zygmunt.

Grupa najlepszych zawodników obecnie przeprowadza treningi do II ogólnopolskich zawodów międzybankowych, mających się odbyć dn. 10 i 11 b. m., w których wezmą udział 25-osobowe zespoły z każdego banku w konkurencji z broni długiej i 10-osobowe w konkurencji z pistoletów wojskowych.

Paul Gallico

Tłumaczył A. Len. 3)

CO POWIEDZIAŁ MI SCHMELING

o swym meczu z Louisem

A więc plan mój był gotów. Musiałem teraz doprowadzić się do szczytowej formy, ażeby móc go zrealizować. Wiedziałem, że muszę być w doskonałej kondycji, ażeby wytrzymać ataki Louisa— jego żelazne ciosy, które będą lądować na mojej twarzy od dziesięciu do piętnastu razy w ciągu jednego starcia. Musiałem osiągnąć szczytową formę i po to, ażeby wymierzać ciosy, musiałem doprowadzić mój prawy sierp do takiej potęgi, aby w ostatniej rundzie miał tę samą siłę, szybkość i moc co i w pierwszej.

PRZEDE WSZYSTKIM NOGI

I nade wszystko musiałem mieć parę zdrowych, silnych i wytrzymałych nóg. Bo mimo, że plany były jak najlepsze, bez doskonałej pary nóg byłbym bezradny i bezbronny, jak dziecko.

Raz dostałem już przecież dobrą nauczkę. Widzom zdawało się, że Max Baer znokautował mnie, jak się to mówi „frajerskim" ciosem, że wszyscy oprócz mnie widzieli, jak wystrzelił ten długi prawy swing w kierunku mojej szczęki. Otóż ja też go widziałem; widziałem, jak się zaczął, widziałem jak się zbliżał, lecz nie mogłem poprostu usunąć mu się z drogi. Nogi moje były ciężkie, jak ołów.

Nogi i tylko nogi pozwalają pięściarzowi osiągnąć w ringu tę najważniejszą ze wszystkich rzeczy — dystans. Pięściarz musi polegać na nogach, ażeby zbliżyć się do przeciwnika; musi polegać na nich, gdy chce uciec od ciosu — osłabić jego siłę. Słabe nogi, to zguba, jeśli się chce walczyć z Joe Louisem.

Jeszcze w zaraniu mojej kariery sądziłem, że bieg nie jest potrzebny do osiągnięcia dobrej formy. Zamiast biegać odbywałem długie spacery. Przekonałem się jednak, że byłem w błędzie

1000 KLM. BIEGIEM

Przygotowując się do walki z Louisem trenowałem biegi, jak szalony. Pracowałem tak usilnie, że sądzę, iż odrobiłem wszystkie uprzednie zaległości z nadwyżką. Mój trener obliczył, że aby doprowadzić nogi do dobrej formy musiałem przebiec około 1.000 kilometrów.

Lecz cały ten trening rozpoczął się o wiele, wiele przedtem, gdy dowiedziałem się, że spotkam się z Joe Louisem. Gdy zostałem pokonany przez Baera i Hamasa, sądzono, iż jestem już zupełnie wykończony, że raz na zawsze pożegnam się z boksem.

Lecz ja wiedziałem, że tak nie jest. Miałem dopiero 28 lat. Nigdy w życiu nie piłem i nie paliłem; zawsze chodziłem spać wcześnie i zawsze dbałem o zdrowie. Mieszkałem na wsi, przeważnie na otwartym powietrzu, polując, odbywając długie spacery.

Organizm mój musiał więc być w świetnym stanie i nie tutaj należało szukać przyczyn porażek. Winę ponosił styl i technika.

NAUKA OD POCZĄTKU

Tak więc zacząłem wszystko od początku, ucząc się jak mały chłopiec. Razem z Max Machonem omawialiśmy sposoby walki, poddając każdą rzecz najdrobniejszej analizie i wypróbowując ją następnie w praktyce.

Mój prawy cios — prosty, krótki i szybki — był zawsze moją najlepszą bronią. Nauczyłem się również, co robić lewą ręką. Lecz żeby umożliwić wykorzystanie prawej musiałem przestudiować dokładnie wszystko, co pozwalało mi używać jej jak najczęściej. Musiałem również nauczyć się jak łączyć tę prawą rękę z lewą.

Nie byłem już teraz nawet tym samym Schmelingiem, którego Hamas spotkał po raz drugi w Hamburgu. Starego Schmelinga Hamas pobiłby na głowę, lecz z nowym nie przetrzymałby ośmiu rund.

Uczyłem się wciąż. Pokonałem Waltera Neusela, który był uważany za bardzo twardego przeciwnika. Pracowałem i pracowałem bez wytchnienia, gdyż celem moim było i jest odebranie utraconego tytułu. Słuchałem dobrych rad, na które, będąc młodym, nie zwracałem uwagi.

Lecz dziennikarze nic o tym nie wiedzieli, a raczej nie starali się o tym dowiedzieć. Myśleli, że Schmeling, który przyjechał do Stanów aby walczyć z Louisem, jest tym samym Schmelingiem, którego oglądali w dwóch jego poprzednich spotkaniach w Ameryce.

A przecież gdybym był tym samym pięściarzem, to nie starałbym się o to spotkanie

NIE DLA GALERII

W moim obozie treningowym w Napanoch pracowałem przeważnie nad prawym, krótkim ciosem. Nie chodziło mi o to, żeby dobrze wyglądać wobec sparring partnerów; nie starałem się ich uszkodzić, nie siliłem się na nokauty. Ćwiczyłem, ćwiczyłem i ćwiczyłem.

Dwa razy podczas treningu pozwoliłem sobie na prawdziwy cios, żeby przekonać się o rezultatach. Nikt nie zauważył tych ciosów, lecz ja wiedziałem, że rezultaty są. Moi partnerzy też dobrze o tym wiedzieli.

Oprócz sparringów przerabiałem również liczne ćwiczenia, które dawniej wydawały mi się zbyteczne. Waliłem w duży worek, ażeby wzmocnić cios; waliłem w małą „gruszkę", ażeby wyrobić wzrok, dokładność i „timing" (wyczucie czasu).

I przez cały ten czas reporterzy uważali, iż jestem człowiekiem straconym. Kilku zaledwie wierzyło, że mam jakieś szanse. Umysły ich były nastawione na żelazne, nokautujące ciosy, które widzieli w poprzednich spotkaniach Louisa. Wyobraźnia ich została zasugerowana wizją słaniających się, unieszkodliwionych, przerażonych ludzi.

To nie był ich błąd. Gdyby nie mieli wrażliwej wyobraźni, nie byliby dobrymi dziennikarzami. Nie rozumieli jednak tego, że ufam we własne siły, że jestem spokojny, pewny zwycięstwa. Oceniając zbliżającą się walkę koncentrowali się nie tyle na fachowej, co na dramatycznej stronie spotkania. Sądzili, że moja pewność i wiara w zwycięstwo jest tylko pozą.

TYLKO JEDEN WIERZYŁ WE MNIE

Jednakże znalazł się jeden człowiek, który przeczuwał, że coś się święci, że Louis niekoniecznie musi zwyciężyć. Pewnego dnia — może na jakieś dziesięć dni przed walką — organizator naszego spotkania, Mike Jacobs, zaaferowany i podniecony odwiedził niespodzianie nasz obóz i podpisał kontrakt na następne spotkanie, o ile zwyciężę Joe Louisa.

Rzecz prosta, że Jacobs i tak zawarłby ten kontrakt, żeby zabezpieczyć się na wszelki wypadek, lecz sposób w jaki to zrobił dawał do myślenia, że Jacobs coś podejrzewa. Byłem bardzo z tego zadowolony.

Czy myślałem wogóle o Louisie w czasie treningu? Czy myśli o nim dręczyły i niepokoiły mnie? Otóż, mówię wam zupełnie szczerze — Nie. Nie mogłem sobie na to pozwolić. Wiedziałem przecież ile stawiam na kartę. I powiedziałem sobie, że nigdy o tym myśleć nie będę.

Koncentrowałem się tylko na pracy, na tym, jak doprowadzić siebie do szczytowej kondycji.

— Bo jeśli będę w szczytowej kondycji — rozumowałem nieraz — to czegóż mam się obawiać?

Nie wspominałem też o Louisie w czasie rozmów w obozie, nie śniłem o nim po nocach, nie walczyłem z nim w ciemnościach, gdy gaszono światła. Gdy światła gasły zasypiałem prawie natychmiast, gdyż byłem diabelnie zmęczony wyczerpującym treningiem.

NIE WOLNO MÓWIĆ O LOUISIE

Spałem od ośmiu do dziewięciu godzin dziennie. Wynajęliśmy willę w lesie, o jakieś 5 klm. od ringu, gdyż chciałem mieć kompletny spokój.

Nawet manażer mój, Joe Jacobs, mieszkał gdzieindziej. Jedynie Max Machon był ze mną, gdyż, jeśli chodzi o boks, to on jeden tylko zna mnie i rozumie. Czasem odwiedzał nas Otto Petri, znany kolarz niemiecki i mój bliski przyjaciel. Lecz nigdy nie mówiliśmy o walce. Wszystko to zostało już omówione dawniej, przed rozpoczęciem treningu. Wieczorami grałem czasem w karty, czytałem trochę, a po tym udawałem się na spoczynek.

Z każdym dniem stawałem się coraz spokojniejszy, coraz bardziej ufny w swoje siły, gdyż wiedziałem, iż praca jaką odrobiłem nie może pójść na marne. Byłem przygotowany. Broń miałem wyostrzoną, pancerz ochronny — pewny.

Nie chcę się chwalić przed wami, ale twierdzę, że po tylu miesiącach treningu, pracy i prób opanowało mnie naraz uczucie pewności, zadowolenia i wiary, że jestem nareszcie gotów, że mogę podjąć się trudnego zadania, jakie stało przede mną.

Nie moja to wina, że zamiast być zdenerwowanym, przejętym, może nawet przerażonym, byłem tak spokojny i pewny, że reporterzy posądzali mnie o pozę. Nic przecież nie pozostawiłem przypadkowi; wszystko było przewidziane i obmyślone w najdrobniejszych szczegółach, nie zapomniano nawet o najmniejszym mięśniu.

Byłem poprostu gotów do walki, w doskonałej kondycji i nie miałem czego się bać

D. c. n.

Zanik rywalizacji klubowej

to groźne niebezpieczeństwo dla boksu w Łodzi

Łódź, 7 października 1936 r.

Drużynowy mistrz bokserski okręgu łódzkiego wyłoniony zostanie w nadchodzącą niedzielę po meczu IKP—Hakoach. Jedynie, w razie wyniku remisowego, mecz będzie powtórzony za dwa tygodnie. Do mistrzostw Łodzi stanęły zaledwie dwa kluby. Dlaczego w tak silnym okręgu mistrzostwa drużynowe są tak mało popularne, że w r. ub. wogóle się nie odbyły, a teraz, przy udziale tylko dwu klubów? Ten stan rzeczy ma spewnością swoje uzasadnienie:

I. K. P. zwycięża rywali

Struktura boksu łódzkiego jest tego rodzaju, że oparty jest on na klubach fabrycznych. Mniej więcej w jednym czasie wystartowały kluby fabryczne ze swymi pięściarzami. Najpierw zorganizowano sekcję w IKP, następnie u Zjednoczonych, po tym u Geyera, wreszcie w Wimie. Z klubów niefabrycznych, przez dłuższy czas przeciwstawiał im się jedynie Sokół, klub Klimczaka, Seweryniaka i Trzonka, ale nie mógł im dotrzymać kroku i paddał się. Union dużo wcześniej ustąpił z ringu i boks łódzki uprawiany był niemal wyłącznie w klubach fabrycznych. Z klubów tych, najruchliwszym okazał się IKP.

Pod koniec 1933 r. czołowy zawodnik Geyera, Woźniakiewicz przy sprzeciwie klubu, zmienił barwy klubowe, wstępując do IKP. Pół roku trwała walka o Woźniakiewicza, w rezultacie której, obecny mistrz Polski zasilił drużynę Konarzewskiego.

To naruszenie dobrych zasad, istniejących w rodzinie klubów fabrycznych, było w swoim czasie bardzo głośne i doprowadziło do wyraźnej wojny. Możliwe, że „wypadek Woźniakiewicza" pokutuje w boksie łódzkim i utrudnia pracę wewnętrzną.

Fronda przeciwko mistrzowi

Hegemonia IKP zabiła rywalizację w łódzkim boksie, a kiedy przed rokiem siły już się mniej więcej wyrównały, odżył „duch Woźniakiewicza". Nie przystąpiono do mistrzostw rzekomo dla braku szans, a de facto aby uszczuplić IKP w posiadanym stanie głosów. Fronda przeciwko IKP i zeszłorocznym władzom okręgowym udała się. IKP pozostał na koszu, tytuł mistrza przypadł mu walkoverem.

Obecnie, poza Hakoahem, który ma zmontowaną wcale przyzwoitą ósemkę, udział „Geyera" z Augustowiczem, Wojciechowskimi, Mikołajczykiem, Ostrowskim i in. i „Zjednoczonych" z Michalakiem, Kijewskim, Bartosikiem i Jaskólą na czele, w mistrzostwach okręgowych miał rację bytu, ale opozycja w stosunku IKP okazała się silniejsza.

Potęga IKP z wielu względów była szkodliwą dla normalnego rozwoju boksu łódzkiego i dopiero obecne jego załamanie się może być punktem zwrotnym.

Siły się wyrównują

Chwila wyrównania sił jest dziś bliższa niż kiedykolwiek. W niedzielnym meczu z Hakoahem, widać, że IKP jest poważnie zagrożony. Jeden Pietrzak musi wygrać z Waldmanem, wszystkie inne pozycje stoją pod znakiem zapytania. Chmielewski jest jeszcze na kilka miesięcy stracony. Woźniakiewicza traci IKP definitywnie. Otrzymuje nawet zwolnienie! Klub wychodzi z założenia, że nie może łamać kariery chłopca, przywiązując go do siebie. Woźniakiewicz otrzymuje podziękowanie za dotychczasową obronę barw klubu w ciągu trzech sezonów! Jak przedstawi zaświadczenie przyjęcia do ósmej klasy gimnazjalnej (o pełnych prawach) — rzecz, której w Łodzi nie można było przy największych stosunkach załatwić, będzie już jutro wolny. Nie znaczy to jeszcze, że może już za dwa tygodnie walczyć w Warszawiance czy Okęciu, głos w tej sprawie należy bowiem jeszcze do związku łódzkiego i PZB, a od tygodnia obowiązuje już mała karencja. W każdym bądź razie zwolnienie dla Woźniakiewicza jest przygotowane.

Analiza drużyn

Wagi ciężkiej IKP nie ma. Przeciwko Hakoahowi ma walczyć Kubiak, przed laty zgłoszony dla Sokoła. Jego legitymacją będzie tylko 80 kg. żywej wagi. Znokautowanie Durkowskiego w niedzielę, kurs rekrucki Szweda, to fatalne czynniki przed decydującym meczem. W wadze muszej ma IKP Szweda i Popielyatego. Pierwszy poszedł na ochotnika do wojska, o sporcie musi na pewien czas zapomnieć. Pozostaje Popielaty, zawodnik nierówny i nie wysokiej klasy. W tej wadze Hakoah przeciwstawia czupurnego Liebermana. Popielaty, aby wygrać z Liebermanem, musi być wyjątkowo dobrze dysponowany. W wadze koguciej IKP wystawia Bartniaka, a Hakoach Gottfrieda. Na mistrzostwach okręgu Gottfried pokonał Bartniaka, ma nad nim przewagę siły fizycznej.

Nieco wyraźniej wygląda sytuacja skojarzenia par, w trzech, a nawet czterech dalszych, kolejnych wagach. Kierując się rozsądkiem, IKP powinno wystawić do piórkowej Spodenkiewicza, a Hakoah Fagota, wobec jednak komplikacji z obsadą w. lekkiej, kto wie, czy w piórkowej nie wystąpi Czesławski. Spodenkiewicz przegrał przed kilku tygodniami z Fagotem, który znów w niedzielę wypadł blado. Rozwiązanie zagadki będzie miało swój klucz w formie Fagota.

Kogo wystawi IKP w lekkiej? Łudzono się, że Woźniakiewicz otrzyma zwolnienie kosztem startu w meczu niedzielnym, ale kiedy w poniedziałek mistrz Polski wyjechał do Warszawy, udział jego nie wchodzi już w rachubę. Kowalewski, który zrobił duże postępy i był w dobrej formie, został kontuzjowany podczas treningu i niewiadomo, czy zdolny będzie stanąć przeciwko silnemu Białystokowi. Konarzewski musi więc wybierać między Czesławskim, Spodenkiewiczem a Kowalewskim, oczywiście o ile ten ostatni będzie zdrów.

Zakonspirowane składy

Do ostatniej chwili składy drużyn są zakonspirowane, nam się jednak wydaje możliwa koncepcja: Czesławski w piórkowej, Spodenkiewicz w lekkiej. Dużo większy kłopot ma IKP z obsadzeniem w. półśredniej. Durkowski może nie wytrzymać ciężaru odpowiedzialności po niedawnym k. o. W tej wadze uśmiechają się Hakoahowi 2 punkty przez Wdowińskiego. Wystawienie Durkowskiego do średniej, a Banasiaka ew. wystawić przeciwko Wdowińskiemu wydaje się nam nieistotne, Lipszyc bowiem dwukrotnie był bliski wygrania z Durkowskim i ma directy skuteczniejsze od Wdowińskiego. W średniej pozostaje niespożyty Banasiak. W półciężkiej Pietrzak weźmie punkty dla IKP, a w ciężkiej Bilbaum z Hakoachu jest faworytem.

M. L.



CO POKAŻE ŁUKA NA RINGU

przekonamy się w niedzielę, podczas meczu F. Bema — Makabi. Narazie ex-lublinianin czyta spokojnie Przegląd Sportowy, podczas wizyty w redakcji.



ŁÓDŹ — BIAŁYSTOK W BOKSIE 9:7

Zawodnicy Białegostoku stoją, a Łodzi klęczą; od lewej stoją: Lewin, Sandler, Piotrowski, Rozenblum, Maj, Strauss, Epsztajn, Ciążela; klęczą: Wajnberg, Bartniak, Fagot, Kijewski, Mikołajczyk, Wdowiński, Durkowski, Krawczyk.

Kraków i Lwów

startują w niedzielę

Mistrzostwa bokserskie Krakowa rozpoczynają się w nadchodzącą niedzielę. Do mistrzostw drużynowych zgłosiły się cztery drużyny, a to Wawel, Wisła, Sokół i Makkabi. Nie stanęła do nich Garbarnia, której sekcja przechodzi kryzys, a zawodnicy noszą się z zamiarem przeniesienia do Związku Rezerwistów oraz innych klubów.

W składach zespołów są nieznaczne zmiany. Wawel stracił Kolonkę, zaprzecza natomiast wszelkim pogłoskom o rzekomej zmianie barw przez Chrostka. Wisła twierdzi również, że czołowy jej zawodnik Mieczysławski, odbywający służbę wojskową w Grudziądzu stawi się na ringu krakowskim. Inne zespoły nie notują ważniejszych przesunięć. Niedziela przyniesie pierwszy mecz Wisła — Sokół. (g).

Mistrzostwa bokserskie Lwowa (drużynowe) rozpoczynają się w niedzielę 11 października. W tegorocznych mistrzostwach po raz pierwszy w historii boksu lwowskiego, nie weźmie udziału Hasmonea, która w żaden sposób nie mogła ustalić pełnej ósemki.

W mistrzostwach wezmą udział drużyny lwowskie: Lechia, Świteź, Pogoń i Rekord, oraz reprezentantka prowincji rzeszowska Barkochba. Niedzielny program przewiduje dwa mecze: we Lwowie, Pogoń — Rekord i w Rzeszowie Świteź — Barkochba. Do klasy B. spadnie ostatni klub z tabeli, zaś o wejście do kl. A. walczyć będą mistrz i wicemistrz Lwowa w klasie B. oraz mistrz Tarnopola, rozgrywając w jednej grupie mecze eliminacyjne. Dwie pierwsze drużyny wejdą do kl. A.

Astoria — G. K. S. 11:3

Bydgoski ośrodek bokserski, który na ostatnim walnym zebraniu walczył o przeniesienie stolicy boksu pomorskiego do Bydgoszczy gościł u siebie drużynę GKS z Grudziądza. Pierwsze to spotkanie z cyklu drużynowych mistrzostw Pomorza urządzono w południe w sali Resursy Kupieckiej.

Organizatorzy KSZS Astoria postąpili bardzo rozsądnie — dla szerokich rzesz młodzieży i umożliwili jej wejście na zawody po minimalnej cenie.

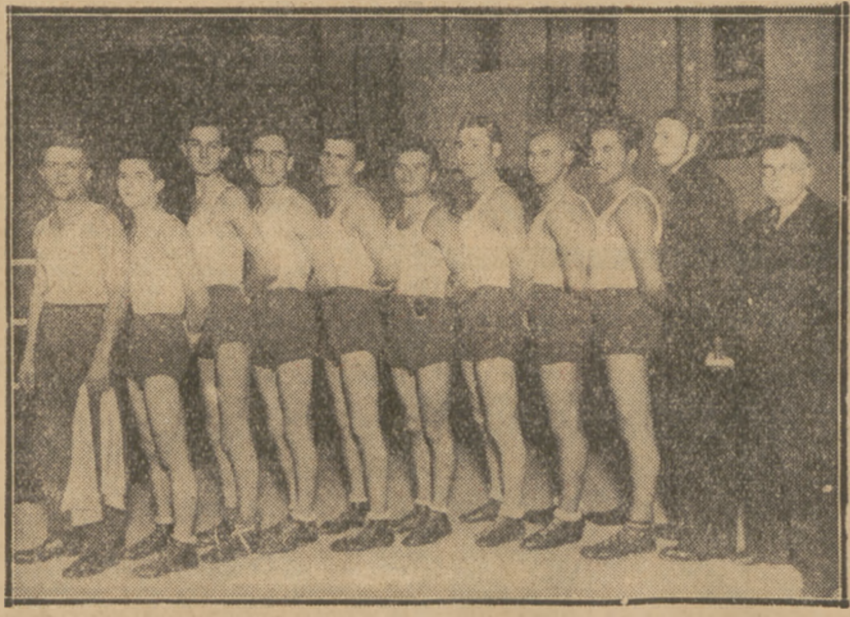
Już pierwsze spotkanie w wadze muszej było dla Astorii dobrą wróżbą. Wypijewski (A) zwyciężył Kwiatkowskiego (GKS) na punkty. Wojtkowiak (A) zremisował z Krzemińskim III, a Jankowski (GKS) walcząc nieczysto znokautował w pierwszej rundzie Stefana Radomskiego. To było zresztą pierwsze i ostatnie zwycięstwo dla barw GKS. Teraz Astorii idzie jak z płatka, co dowodzi, że dwutygodniowy trening Smitha nie poszedł na marne.

Waga lekka dała zwycięstwo Dorszowi (A) nad Krzemińskim II z GKS. Silny cios Krzemińskiego nie mógł przy braku orientacji dać mu zwycięstwa nad dobrym technicznie Dorszem. Bezel reprezentant wagi lekkiej z Grudziądza również przegrał z Leonem Radomskim (A) na punkty.

Teraz skolei dwa nokauty. W wadze średniej Sobek (A) spokojnie już w drugiej rundzie posyła Trzybińskiego trzy razy do dziewięciu na deski, a w trzeciej Trzybiński wędruje dwa razy na deski, by wkońcu już nie wstać. Olbrzym Łukowski (A) już w pierwszej minucie walki w wadze półciężkiej posyła Skalnego GKS na deski.

Waga ciężka budziła największe zaciekawienie. Z jednej strony stanął olbrzym Lutobarski z Grudziądza, a z drugiej Borożyński, który przed trzema dniami wyszedł zaledwie ze szpitala. Przez wszystkie trzy rundy Borożyński był panem sytuacji. Doprowadził Lutobarskiego do zupełnego wyczerpania na koniec zasypał go serią celnych ciosów i tylko gong uratował oszołomionego Lubarskiego. W trzeciej rundzie przewaga Borożyńskiego jest nadal wysoka, to też wygrywa on na punkty.

Wynik 11:3 dla Astorii. Sędziowali w ringu p. Kugacz z Bydgoszczy na punkty, p. Lewicki z Torunia bardzo dobrze. Publiczność około 1000 (Z. K.)



BOKSERZY RUCHU W HAJDUKACH

Jasiński, Korzeniec J., Korzeniec L., Manecki, Richter, Wideman, Kolonko, Nawrat.

Majchrzycki na ringu!

Majchrzycki wystąpi po półtorarocznej przerwie znów w ringu i to w barwach Sokoła poznańskiego, w niedzielę o godz. 20 na meczu o drużynowe mistrzostwo okręgu pomiędzy Sokołem i Goplanią z Inowrocławia. Zapowiedź występu Majchrzyckiego, do którego przygotowywał się on już od dłuższego czasu, wywołała w Poznaniu duże zainteresowanie. Goplania zasilona zawodnikami rozwiązanej Cuiavii, stanowić będzie dla Sokoła bardzo groźnego przeciwnika.

Pierwsza bokserska drużyny Warty w składzie: Wirski, Koziołek, Frankowski, Kajnar, Sipiński, Florysiak, Szymura i Pięta walczyć będzie w sobotę w Gdańsku z tamtejszym A. B. C. w niedzielę w Gdyni z „Bałtykiem".

*

Poznań — Łódź międzymiastowy mecz bokserski odbędzie się w dniu 8-ym listopada w Poznaniu, rewanż w styczniu względnie w lutym 1937 r. w Łodzi. Skład reprezentacji Łodzi ustalony będzie po niedzielnym meczu mistrzowskim okręgu IKP — Hakoah. Dla drugiej reprezentacji Łodzi, która w niedzielę pokonała Białystok, ŁOZB szuka na ten sam termin, t. j. 8-11 przeciwnika.

PZB pertraktuje z Fińskim Zw. Bokserskim w sprawie meczu międzypaństwowego. Pertraktacje nie są jeszcze daleko zaawansowane.

Drużynowe i indywidualne mistrzostwa Polski w boksie zostały już rozpisane i terminy wyznaczone. Termin zgłoszeń do mistrzostw drużynowych upływa w sobotę 21 listopada o godzinie 18-ej a w godzinę później w sekretarjacie PZB odbędzie się losowanie z udziałem przedstawicieli zainteresowanych klubów. Na rozgrywki mistrzowskie przewidziano następujące terminy: 29 listopada 23 grudnia, 10 i 24 stycznia p. r., 2, 14 i 28 lutego i 14 marca p. r. Terminy te, jakkolwiek oficjalnie wyznaczone poddane zostały przez niektóre okręgi Wydziałowi Sportowemu PZB do rewizji.

Mistrz drużynowy Polski ma być wyłoniony 14 marca, a w tydzień później odbyć się mają mistrzostwa Polski indywidualne. Pierwsza seria mistrzostw wyznaczona została na dn. 20 i 21 marca. Zachodzi pytanie kiedy mają się odbyć mistrzostwa indywidualne w okręgach. Kolizja terminów jest wyraźna, to też spodziewać się należy że Wydział Sportowy PZB na najbliższym posiedzeniu kwestie terminów raz jeszcze rozpatrzy. Odnośnie mistrzostw indywidualnych Białystok, Lublin Kraków i Pomorze muszą w terminie do 1 stycznia 1937 r. odpowiedzieć, czy obejmą obowiązki gospodarzy w grupach pierwszej serii mistrzostw. Druga seria mistrzostw która odbędzie się w Katowicach, przewidziana jest na kwiecień.

*

Cuiavia podpisała umowę z IKP na rozegranie meczu towarzyskiego w Łodzi w dniu 25 b. m. i zobowiązała się wystawić następujący skład (w kolejności wag): Łada, Radomski, Rogowski, Marcysiak, Niemczyk, Pierrat, Lewandowski, Zieliński, rez. Słube i Leśniak. Na 15-ego listopada IKP sprowadza Policyjny KS z Katowic.

Choma nie zastąpi Piłata w Warcie, walczy bowiem o mistrzostwo Pomorza w barwach Gedanii.

P. ZW. Bokserski zaprzecza wiadomościom, jakoby prowadził za pośrednictwem znanego menażera Barańskiego pertraktacje w sprawie zorganizowania międzypaństwowego spotkania Polska — Anglia. (S. L.).

Stołeczny boks na starcie

Dwa mecze o drużynowe mistrzostwo Warszawy w boksie rozegrane zostaną w Warszawie w niedzielę.

Mecz Fort Bema — Makabi rozegrany zostanie w Cyrku o godz. 12. Walczyć będą następujące pary: w. kogucia: Gajek (FB)—Rundstein (M); w. kogucia: Grochowski (FB) — Jakubowicz (M); w. piórkowa: Tyrała (FB) — Krawiecki (M); w. lekka: Olszewski (FB) — Rozenblum (M); w. piórkowa: Kolczyński (FB) — Nebel (M); w. średnia: Kostrzewa (FB) — Szlaz (M); w. półciężka: Łuka (FB) — Neuding (M); w. ciężka: Dziewulski (FB) — Blum (M).

*

Drugi mecz CWS — Polonia rozegrany zostanie w sali teatru Nowości (Bielańska 5) o godz. 16. W barwach CWS w wadze półciężkiej debiutować będzie znany pięściarz z Białegostoku Ciążela. Zestawienie par tego meczu będzie następujące: w. musza: Wieczorek (CWS) — Wejman (P); w. kogucia: Lipiński (CWS) — Damski III (P); w. piórkowa: Śmiech (CWS)—Małecki (P); w. lekka: Orlicz (CWS) — Łukasiewicz (P); w. półśrednia: Brzóska (CWS) — Jańczak (P); w. średnia: Całka (CWS) — Fabisiak (P); w. półciężka: Ciążela (CWS)—Wiziński (P); w. ciężka: Łagiewski (CWS)—Sowiński (P).

Poza tym o drużynowe mistrzostwa kl. B walczyć będą w sobotę Legia — Gwiazda, a w niedzielę Czechowice — Warszawianka i Broń (Radom) — Fort Bema.

PILNIK, znany bakser Makabi stołecznej, przyjeżdża w sobotę z Wilna do Warszawy, gdzie rozpocznie treningi i już w niedługim czasie znów wystąpi w barwach Makabi w dalszych bojach o mistrzostwo drużynowe Warszawy.

Gedania w Toruniu

TORUŃ. W niedzielnym meczu bokserskim o drużynowe Mistrzostwo Pomorza między pretendentami do tytułu Gedania i WKS. Gryf zwyciężyła niespodziewanie Gedania. Wojskowi wystąpili bez Lelewskiego i Weznera. Wyniki: w. musza — Wyszecki—Grabowski. Walka nierozstrzygnięta. Wynik krzywdzi Grabowskiego, który miał lekką przewagę. Kogucia: Igielski zwyciężył na punkty Sierockiego. Walka nieciekawa. Igielski osłabiony robieniem wagi wypadł blado. Piórkowa. Krzemiński osiąga zaledwie na punkty zwycięstwo nad dobrze kryjącym się Zielińskim. Lekka: Hibsz — Grabowski I. Walka 2 rutyniarzy przyniosła wynik nierozstrzygnięty. Grabowski I mimo 32 lat jest jeszcze wcale dobry. Półśrednia: Plichta — Jaroch zwyciężył na punkty Plichta. Średnia: Sarnowski — Fabiński, walka nierozstrzygnięta. Najpiękniejsze spotkanie wieczorem. Półciężka: Hanske — Leszczyński zwyciężył przez techniczne k. o. Hanske. Była to rzeź niewiniątek. Leszczyński w I rundzie poszedł dwukrotnie na deski, to samo było w II rundzie. Słusznie sędzia przerwał walkę. Ciężka: Choma w. o. zdobywa 2 punkty. Sędziował w ringu p. Piotrowski, na punkty Michalak.

WKS. Gryf pertraktuje o sprowadzenie Heros-Einfradt z Hanoweru. Pertraktacje są już daleko posunięte.



ŁADNA PARADA WŁODKA

który na meczu Węgry — Kraków 1:2 zabiera piłkę z głowy Tothowi.



DRUŻYNA III IM. TRAUGUTTA

zdobyła harcerskie mistrz. Łodzi; od lewej: Szwed, Wciślicki, Wciślicki I, Bak, Szwarckop, Stochmiałek; klęczą: Kominiak, Borkowski, Dabiński.



ÓSEMKA MAKABI WARSZAWSKIEJ

Blum, Neuding, Szlaz, Nebel, Rozenblum. Krawiecki, Jakubowicz i Rundstein.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie: kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI